Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor [illegible] przyjmuje od [illegible] po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 329 Łódź, wtorek 28 listopada 1933 r.

Obowiązkowa służba wojskowa w Rzeszy.

Artylerja... tanki... samoloty...

Czego zażądają Niemcy od Francji?

Paryż, 28 listopada. — „Le Matin" twierdzi, że rokowania francusko-niemieckie będą miały wkrótce konkretny przedmiot rozmów, którym będzie kwestja statutu militarnego Europy. Nazwę tę trzeba przyjąć zamiast dotychczas używanej „ogólnej konwencji rozbrojeniowej". Zdaniem dziennika, Niemcy zażądają przyznania im prawa do 300-tysięcznej armji o krótkim terminie służby wojskowej oraz do 300 tanków, dział o kalibrze 155—400 samolotów myśliwskich oraz 4 grup artylerji przeciwlotniczej, z czego po jednej na granicę polską i czechosłowacką i dwie na granicę francuską.

Paryż, 28 listopada. (Tel. wł.) W tutejszych kołach wojskowych stwierdzają, że już 20 października roku bieżącego wprowadzona została w Niemczech obowiązkowa służba wojskowa w szturmówkach hitlerowskich.

Naczelny wódz szturmówek, Hitler, jednocześnie wydał nakaz zwiększenia ilości pułków szturmowych (t. zw. standartu) o 50, czyli do ogólnej liczby 245.

W ten sposób szturmówki przekroczyły swą liczebnością stan przedwojenny armji cesarskiej.

Powyższa wiadomość znajduje potwierdzenie w artykule premjera saskiego, Killingera, opublikowanym w „Leipziger Neuste Nachrichten".

Afisz wystawy polskiej w Moskwie.



Afisz odbywającej się obecnie w Moskwie pierwszej wystawy współczesnej sztuki polskiej.

Dolar 5.55

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.60, w płaceniu 5.55; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9; funt angielski w żądaniu 29.50, w płaceniu 29.30; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12 i pół w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.55.

Poniedziałkowy zamach stanu w Hiszpanji

spalił na panewce.

Paryż, 28 listopada. (Tel. wł.) Z Madrytu donoszą, że według ostatecznych obliczeń do nowego parlamentu hiszpańskiego wejdzie 194 przedstawicieli stronnictw prawicowych i 109 posłów stronnictw środkowych i lewicy.

W Madrycie obiegają pogłoski, że socjaliści zamierzają w dniu wyborów uzupełniających, t. j. 3-go grudnia proklamować strajk generalny.

Również i z innych stron kraju nadchodzą wiadomości o projektowaniu przez socjalistów i ekstremistów akcji terorystycznej.

Madryt, 28, listopada. (Tel. wł.) Policja hiszpańska wykryła w Haesca spisek anarchistyczno - syndykalistyczny, którego członkowie zamierzali w poniedziałek dokonać zamachu stanu.

Sprzysiężeni, w których posiadaniu znaleziono różnego rodzaju broń oraz bomby gazowe i wzniecające pożar, zamierzali wysadzić w powietrze wszystkie mosty i w ten sposób uniemożliwić jakąkolwiek komunikację. Przedtem jeszcze miały być przerwane połączenia telegraficzne i telefoniczne.

Spiskowcy celem odwrócenia uwagi policji i wojska zamierzali wzniecić w śródmieściu wielkich rozmiarów pożar.

W Bilbao odkryła policja tajny magazyn amunicyjny i w związku z tem dokonała szeregu aresztowań wśród socjalistów.

Prokurator ranny podczas zajść studenckich.

Po krwawej demonstracji w Jassach

115 osób osadzono w więzieniu.

Bukareszt, 28 listopada. (PAT) W związku z wczorajszemi demonstracjami w Jassach, ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło komunikat, stwierdzający, że grupa studentów, członków organizacji „Żelaznej Gwardji", do której przyłączyły się żywioły komunistyczne, usiłowała wywołać rozruchy, atakując oddziały wojskowe i policyjne, do których dano szereg strzałów rewolwerowych i które obrzucono kamieniami i cegłami. Spokój został przywrócony, lecz popołudniu manifestanci, wzmocnieni przez niepewne elementy, wywołali ponownie rozruchy, wybijając okna w sklepach i domu podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Policja przywróciła niezwłocznie porządek. Pięciu studentów zostało rannych. Ranę odniósł również prokurator. Jeden z manifestantów zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Aresztowano 115 osób, głównie studentów, członków organizacji „Żelaznej Gwardji". Spokój został całkowicie przywrócony i wydano zarządzenia celem utrzymania porządku.

Kainowa zbrodnia we Lwowie.

Śmiertelny spór o spadek.

Lwów, 28 listopada. Na Batorówce wydarzył się krwawy wypadek, zakończony trzema strzałami rewolwerowemi. Na Batorówce we własnym domu, mieszka Władysław Wąsowicz, liczący lat 40, żonaty, który od dłuższego czasu żyje w niezgodzie ze swym bratem Stanisławem. Kością niezgody był majątek ojca, pozostawiony obu synom. Stanisław czuł się przy podziale pokrzywdzony i żądał od Władysława wyrównania mu szkody. Korzystając z wolnej chwili wybrał się Stanisław popołudniu do brata, by wreszcie dojść z nim do porozumienia w sprawie schedy. Spokojna początkowo rozmowa zamieniła się w głośną kłótnię, wkońcu doszło do tego, że Władysław pokazał bratu drzwi i oświadczył, że nie chce go więcej znać. To wytrąciło z równowagi Stanisława, który dobył z kieszeni rewolwer i z najbliższej odległości strzelił trzy razy do brata, raniąc go dwa razy w brzuch, a raz w kolano. Zalany krwią, postrzelony upadł na ziemię. Stanisław początkowo chciał uciec, ale kiedy stanęła mu na przeszkodzie rodzina, zaczekał spokojnie na przybycie posterunkowego. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło w beznadziejnym stanie Władysława Wąsowicza do szpitala powszechnego. Stanisława aresztowano.

Niesumienni pracownicy kolejowi

fałszowali książeczki oszczędnościowe.

Lublin, 28 listopada. Do urzędu pocztowego w Izbicy zgłosił się pewien osobnik, który zażądał wypłacenia mu na książeczkę oszczędnościową 100 zł. Urzędnik pocztowy przyjrzawszy się lepiej książeczce, zauważył, że nie wszystkie cyfry wyglądają tak, jakgdyby pisała je ta sama ręka. Ponad o zauważył ślady poprawek.

W związku z tem osobnika owego zatrzymano i wylegitymowano. Jak się okazało był nim pracownik kolejowy w Chełmie Eugenjusz Lewicki, który przyznał się, że książeczka jest fałszowana i wydał swoich wspólników, składając jednocześnie obszerne zeznania.

Okazało się, że wśród pracowników na stacji Chełm zorganizowała się szajka, która od jakiegoś czasu trudniła się fałszowaniem książeczek P. K. O. Fałszerstw dokonywano w ten sposób, że poszczególni członkowie bandy wpłacali na P. K. O. po 2 zł. i otrzymywali książeczki oszczędnościowe. W książeczkach tych dokonywano następnie poprawek przerabiając 2 złote na 250 zł.

Szajka grasowała na różnych terenach i zdołała podjąć znaczne kwoty w urzędach pocztowych Bochni, Częstochowie, Lubomli i innych miastach. Dopiero w Izbicy potknęła się im noga. Do szajki należeli pracownicy kolejowi z Chełma Eugenjusz Lewicki, Władysław Łodyszko i Józef Adamczak. Wszystkich aresztowano.

Pociąg wpadł na powóz oficerów.

Dwaj majorzy ranni.

Lublin, 28 listopada. (Od wł. kor.) Pociąg osobowy idący z miejscowości Zawady przez Zamość do Włodzimierza na przejeździe kolejowym pod Włodzimierzem wpadł na przejeżdżający powóz wiozący mjr. Szadowskiego Stanisława, szefa sztabu piechoty z Kowla, oraz mjr. Gettera.

Wskutek katastrofy mjr. Szadowski doznał złamania nogi, mjr. Getter ogólnych potłuczeń.

Dzieci przyczyną strasznej zbrodni.

Cios siekierą za skarcenie synka.

Zduńska Wola, 28 listopada. (Od wł. kor.) Przy ul. Przejazd Nr. 2 w Zd. Woli mieszkają dwie rodziny. Głową pierwszej był Wojciechowski Michał, drugiej Józef Szyjer. Panowała między nimi jaka taka zgoda.

Wczoraj z nieznanych przyczyn poczęły się bić ich małe dzieci. Gdy bójka nie ustawała wtrącił się Józef Szyjer, który rozłączył dzieci, przyczem więcej klapsów otrzymał syn Wojciechowskiego. Widząc to Wojciechowski chwycił siekierę, i jednem uderzeniem siekiery rozpłatał sąsiadowi głowę.

Szyjera w stanie ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego w Zduńskiej Woli, gdzie walczy ze śmiercią. Wojciechowskim zajęła się policja.

Strzelanina na ulicy.

Krwawa bójka czterech szoferów.

Łódź, 28 listopada. Ubiegłej nocy, o godzinie 2, przy zbiegu ulic Zamenhofa i Alei Kościuszki, rozległy się szybko następujące po sobie strzały rewolwerowe.

Przechodzący w tym czasie policjanci pobiegli do miejsca strzelaniny, gdzie ujrzeli trzech szamocących się mężczyzn, podczas gdy czwarty leżał na ziemi jęcząc cicho.

Całą czwórkę, wraz z rannym przewieziono do lokalu pobliskiego X. komisarjatu.

Wezwano też pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u rannego, głęboką ranę uda i po udzieleniu pomocy, przewiózł ofiarę wypadku do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

Rannym okazał się 33-letni Leon Masłowski szofer, zam. w Łodzi przy szosie Aleksandrowskiej 76.

Jak się okazuje u zbiegu ulicy Zamenhofa i Alei Kościuszki rozegrał się tylko epilog zajścia. Miało ono początek w jednej z knajp przy ulicy Sienkiewicza, gdzie zabawiali się dwaj szoferzy pomorscy Józef Lasota i Paweł Błażek, zatrudnieni jako kierowcy transportowych samochodów ciężarowych. Podpiwszy sobie szoferzy pomorscy zawarli znajomość z dwoma szoferami łódzkimi Leonem Masłowskim i Władysławem Kołodziejczakiem. Znajomość przy kieliszku doprowadziła do bójki już w lokalu, którego właściciel jednak zdołał w porę pijane towarzystwo wyprosić.

Podchmielona czwórka znalazłszy się na ulicy wszczęła ponownie bójkę, która zakończyła się strzelaniną.

Oprócz rannego kulą rewolwerową Masłowskiego został pobity rękojeściami rewolwerów J. Lasota, zamieszkały w Zawierciu. Rany te jednak okazały się na szczęście powierzchowne.

Lasotę, Błażka i Kołodziejczyka zatrzymano w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Poświęcenie Domu Strzeleckiego na Widzewie.



Onegdaj na Widzewie odbyło się poświęcenie Domu Strzeleckiego przeznaczonego dla II oddziału Zw. Strzeleckiego przy ul. Rokicińskiej. Na zdjęciu: Przemówienie ks. kan. Stańczyka, który dokonał poświęcenia domu.

Z wielkich dni

Grodna.

W Grodnie odbyło się w ramach uroczystości ku czci Batorego odsłonięcie na zamku tablicy pamiątkowej ku czci wielkiego króla. Odsłonięcia dokonał Prezydent Rzeczypospolitej w obecności min. Kalińskiego, wojewodów białostockiego, nowogrodzkiego, kieleckiego i generałów Żeligowskiego, Dąb-Biernackiego i innych. Na zdjęciu - Prezydent Rzeczypospolitej przed tablicą ku czci króla Batorego, po jej odsłonięciu.



Dyrektor gimnazjum fałszerzem świadectw.

Niezwykły proces w Warszawie.

Warszawa, 28 listopada. W poniedziałek Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę b. dyrektora gimnazjum w Warszawie Kołodziejczyka, oskarżonego o fałszowanie świadectw szkolnych. Kołodziejczyk, jak się okazuje, dopuścił się sfałszowania świadectw

tylko w 2-ch wypadkach.

Sąd biorąc pod uwagę okazaną przezeń skruchę i podeszły wiek (liczy lat 62) skazał go na rok więzienia z zawieszeniem kary.

Złodzieje skradli 40 tysięcy papierosów.

Huk spadającej skrzyni nie zaalarmował trzech dozorców.

Wodzisław, 28 listopada. W nocy nieznani sprawcy włamali się przy pomocy podrobionego klucza do magazynów Państw. Fabryki Monopolu Tytoniowego w Wodzisławiu, gdzie z magazynów na I piętrze wykradli

jedną wielką skrzynię,

zawierającą 40.000 „Rarytasów", wartości 1.400 zł., którą zrzucili z okna I piętra na ul. Fabryczną. Następnie przeładowali zawartość jej do worków i oddalili się w niewiadomym kierunku.

Około godziny 1 w nocy zauważyli klucznik Kłapsia i przod. Gryszka na ul. Jana nieznanego osobnika, niosącego podejrzany worek, zawierający

8.660 sztuk „Rarytasów".

Resztę prawdopodobnie zdołali unieść z sobą jego wspólnicy.

Policja przypuszcza, że kradzież popełniona została w porozumieniu z pewnymi osobnikami, zatrudnionymi w fabryce. Pozatem dziwnem się wydaje, że w ciągu nocy po podwórzu fabryki patroluje bez przerwy aż 3 stróżów, i że żaden z nich nie zauważył złodziei, ani nie usłyszał huku spadającej na ulicę skrzyni z papierosami.

Tragiczny powrót pary narzeczeńskiej z zabawy.

Zabójcy Pacholika skazani na więzienie

Wieluń, 28 listopada. (Od wł. kor.) — Sąd Okręgowy Kaliski na sesji wyjazdowej w Wieluniu rozpatrywał sprawę Piotra Janasa lat 22, Józefa Olka lat 20, Karola Żaka lat 24 i Franciszka Olka lat 21, mieszkańców wsi Gaszyn gm. Kurów o zamordowanie Piotra Pacholika lat 26. Wyżej wymienieni czując nienawiść do Pacholika napadli nań nocą w chwili gdy powracał z narzeczoną Anielą Witkowską z zabawy strażackiej w Gaszynie. Pacholik ugodzony znienacka

kamieniem w głowę

padł na ziemię, wówczas napastnicy dopadli do leżącego na ziemi i żelaznemi łomami zadali mu jeszcze kilka ciosów, poczem zbiegli.

Na rozprawie sądowej Piotr Janas i Franciszek Olek zeznali, że obaj brali udział w napadzie na Pacholika i że nie mieli zamiaru go zabić a Karol Żak i Józef Olek udziału w biciu Pacholika nie wzięli.

Sąd po przesłuchaniu świadków oraz po przemówieniu obrońcy i prokuratora po półgodzinnej naradzie skazał obu mimowolnych zabójców: Piotra Janasa i Franciszka Olka po 4 lata więzienia oraz na zapłacenie solidarnie powództwu 322 zł. odszkodowań i zapłacenie kosztów sądowych.

Przygoda dziewczęcia na pograniczu.

Tajemnica lasu.

Kończyce, 28 listopada. O godz. 19,45 strażnik graniczny doprowadził na posterunek w Kończycach 17-letnią Alfredę J. z Dańdówki, pow. Będzin, która leżała w lesie około 300 m. od granicy,

wijąc się w bólach.

J. zeznała na posterunku, że wyszła z domu rodzicielskiego w poszukiwaniu pracy. Nie znając okolicy, przekroczyła nieświadomie granicę do Niemiec, gdzie spotkała pewnego osobnika w mundurze hitlerowskim, który oświadczył jej, że pochodzi z Zabrza i zaproponował, że ją

tam zaprowadzi.

W lesie nad granicą jednak pod groźbą użycia rewolweru miał się na niej dopuścić gwałtu, co też później potwierdziło badanie lekarskie.

Dokonawszy tego czynu pozostawił J. nieprzytomną w lesie i zbiegł. J. odstawiono na zlecenie lekarza do szpitala w Nowej Wsi. Znaleziono przy niej

100-markowy stary banknot,

1 markę rentową i 10 fenigów, oraz kartkę wyborczą z napisem „Za" z ostatnich wyborów niemieckich. J. twierdzi, że w chwili, gdy leżała bez przytomności w lesie, hitlerowiec musiał jej przedmioty te włożyć bez jej wiedzy

do torebki.

Dochodzenia w tej sprawie wykażą, czy opowiadanie J. polega na prawdzie.

Wilki porwały 9 krów i kilka owiec,

a dziki niszczą kartofle i owies.

Z Kołomyi donoszą:

Od dłuższego czasu całe stada wilków i dzików nawiedzają domostwa na Huculszczyźnie, a szczególnie w Bani-Berezowie, Berezowie Średnim, Mikuliczynie i t. d. niszcząc dobytek ludzki i porywając bardzo często

inwentarz żywy.

Obecnie na wezwanie starostwa kołomyjskiego nadesłały okoliczne gminy, nawiedzione plagą wilków i dzików, szczegółowe wykazy szkód, poniesionych przez ludność.

I tak zniszczyły dziki w Berezowie Średnim kartofle i owies na szkodę 1.300 zł. zaś wilki poraniły

kilka sztuk bydła.

W Berezowie Niżnym dziki zniszczyły 1,850 kg. kartofli i 1.500 kg. kukurydzy. Przybyły one z Kluczowa Małego do Luczy i uciekły spowrotem do lasów w obrębie nadleśnictwa jabłonowskiego. W Tekuczy i Kosmaczu wilki porwały 3 łanie, 6 jałówek, 2 barany i kilka owiec. Wilki przybyły z Mikuliczyna, idąc w stadach

— po kilkanacie sztuk

i docierając do samych domostw chłopskich. Szczególnie ucierpiały przysiółki Medweża, Klauza, Zawojały i Doszczyny. Ucierpiała również ludność w Bani-Berezowie.

Rząd śpieszy ludności z pomocą wypłacając odszkodowanie przez nadleśnictwa i organizując obławy, mające na celu wyparcie szkodników poza teren siedzib ludzkich. Wielkie polowanie organizuje starostwo kołomyjskie.

Pożar w mieszkaniu lekarza.

Łódź, 28 listopada. Wczoraj, w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w mieszkaniu dra Małowista, przy ulicy Gdańskiej 35. Jak się okazało, wskutek wadliwie urządzonych przewodów kominowych

zapaliła się belka,

a następnie framuga drzwi. Przybyły II oddział straży pożar zlokalizował w zarodku.

Straty nieznaczne.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) WYBORY SAMORZĄDOWE NA TERENIE POZNAŃSKIEGO I POMORZA PRZYNIOSŁY W MIEJSKICH MIEJSCOWOŚCIACH I WE WSIACH ZWYCIĘSTWO LISTOM RZĄDOWYM. W SUMIE 53 PROC. MANDATÓW OTRZYMA BEZPARTYJNY BLOK. W POZNANIU, BYDGOSZCZY, INOWROCŁAWIU I TORUNIU ZWYCIĘSTWO ODNIOSŁY PARTJE OPOZYCYJNE T. J. DOTYCHCZASOWA WIĘKSZOŚĆ.

(—) Marszałek Piłsudski przyjął w poniedziałek popołudniu posła niemieckiego w Warszawie von Moltke w obecności ministra spraw zagranicznych J. Becka. W rozmowie poruszono zagadnienia, które były omawiane w czasie wizyty posła R. P. w Berlinie u kanclerza Rzeszy i skonstatowano ponownie zgodność poglądów.

(—) Nowy premjer francuski Chautemps przedstawi członków nowego gabinetu prezydentowi republiki.

(—) W procesie o podpalenie Reichstagu radca kryminalny Heller z Berlina referował przed sądem polityczne kulisy działalności partji komunistycznej w Niemczech.

(—) Ukraińska partja komunistyczna zapowiedziała zastosowanie wobec nacjonalistów ukraińskich najostrzejszych represyj.

(—) Wczoraj został aresztowany i odstawiony do więzienia dr. Putek, skazany w procesie brzeskim na 3 lata więzienia.

(—) W charakterystyce konjunktury za ubiegły okres Bank Gospodarstwa Krajowego stwierdza pewne osłabienie poprawy.

(—) W Radogoszczu uległa tragicznemu wypadkowi 81-letnia Walerja Magalska. Podczas próby uwiązania psa - wilczura, który zerwał się z łańcucha, pies szarpnął staruszkę tak nieszczęśliwie, że ona upadła na mur tracąc przytomność. Pies chcąc się uwolnić, pogryzł nieprzytomną staruszkę, która umarła.

Śnieg z deszczem.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 28 listopada. Dziś o godz. 8 rano temperatura utrzymywała się w pobliżu 0°. Stan ciśnienia 747, mm. Dość znaczny wzrost barometryczny wywołał przez wypromieniowanie prądy pionowe, wstępne, przynoszące opady śnieżne. Po miejscowych opadach oczekiwane są słabe przejaśnienia. Miejscami dżdżysto.

Sensacyjny projekt.

Zamiast Pożyczki Narodowej ubezpieczenie na życie.

Warszawa, 28 listopada. Między min. skarbu a towarzystwami ubezpieczeniowemi toczą się pertraktacje o zawarcie sensacyjnej umowy. Subskrybenci Pożyczki będą mogli odstąpić ją towarzystwu ubezpieczeniowemu, które wzamian wręczy polisę ubezpieczeniową. Polisa będzie brzmiała na sumę 50 proc. wyższą i będzie płatna po 10—latach względnie w wypadku śmierci. Umowa ma być podpisana za kilka dni.

Druga ofiara żonobójcy.

Odnalezienie zwłok zaginionego chłopca.

Poznań, 28 listopada. Wczoraj Poznań zaalarmowała wiadomość, że na polach w okolicy Sołacza znaleziono zwłoki poszukiwanego daremnie przez dwa miesiące 8-letniego Stasia Ogrodowskiego.

Jak wiadomo, 3 września b. r. została zamordowana w swojem mieszkaniu przy ul. Przemysłowej ś. p. Marja Ogrodowska, żona kolejarza. Jako podejrzanego o dokonanie tej zbrodni aresztowano męża jej Stanisława. Równocześnie w dzień morderstwa

zaginął 8-letni synek,

Ogrodowskich. Staś, który wyszedł do szkoły i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

Dopiero teraz przypadek pozwolił wyświetlić tę ponurą zagadkę. Wczoraj 14-letni Edward Przybylski i jego przyjaciel Zygfryd Krawczyński, wybrali się na pola za cegielnię na Sołaczu w celu zbierania drzewa i wikliny.

W pewnej chwili chłopcy poczuli trupi zaduch. Podeszli bliżej i z przerażeniem zobaczyli zwłoki chłopca. Zwłoki były częściowo w rozkładzie, na plecach widniał tornister szkolny. Zawiadomili natychmiast władze policyjne, które na wieść o zwłokach powzięły z miejsca podejrzenie, że mogą to być tylko zwłoki Stasia Ogrodowskiego.

Przypuszczenia te stały się straszną rzeczywistością. Wśród ogołoconych już z liści krzewów, nad strumieniem Bogdanką, na gruntach już bardzo rozmiękłych, znaleziono zwłoki leżące twarzą do ziemi. Jedna ręka była zgięta pod piersiami, druga zaś wyprostowana. Twarz i plecy były już zniszczone rozkładem, oraz rozdziobane przez ptactwo i pogryzione przez psy. Zdjęto tornister, w którym znaleziono książki i zeszyty szkolne z nazwiskiem Stanisława Ogrodowskiego.

Obok zwłok znaleziono dużych rozmiarów drąg, który mógł być narzędziem zbrodni, gdyż ś. p. Ogrodowski został zamordowany uderzeniem w głowę.

Stały dolar.

Londyn, 28 listopada. Pat. „Daily Telegraph" w depeszy swego korespondenta waszyngtońskiego stwierdza, że już od 6-ciu dni cena złota w Ameryce pozostaje niezmieniona. Ta przerwa w polityce skupu złota przez rząd amerykański uważana jest za dowód, iż prezydent Roosevelt

nie pragnie już dalszej zniżki dolara.

TRANSPORT ZEPSUTYCH RYB

usiłowano przemycić do Polski.

Stołpce, 28 listopada. Na stację Stołpce przybyło z Rosji do Polski kilka wagonów ryb. Przy badaniu jakości towaru, stwierdzono, że **ryby są zepsute.** Odesłano je więc spowrotem do Sowietów. Ryby te jednak powróciły ponownie, wobec czego po raz drugi odesłano je do Rosji.

Za trzecim razem przybyły dopiero świeże ryby, które przesłano następnie do Warszawy. Jak się okazało ryby świeże rozkradzione zostały przez robotników sowieckich którzy na ich miejsce załadowali ryby zepsute.

Odpalony amant udusił dziewczynę.

Potworna zbrodnia syna woźnego szkoły.

Toruń, 28 listopada. (Od wł. kor.) Wieczorem zawezwane zostało przez policję pogotowie ratunkowe, na ul. Jęczmienną, gdzie przy wejściu do szkoły powszechnej znaleziono młodą dziewczynę dającą

słabe tylko oznaki życia.

Jak stwierdzono, dokonano zabójstwa na osobie 18-letniej Marji Kozłowskiej, zam. przy ulicy Kościuszki 76. Zabójcą jest 22-letni Edmund Kaczyński syn woźnego szkoły powszechnej. Został on przez policję **aresztowany.**

Jak zeznaje Kaczyński, przyczyną zabójstwa jest zawód miłosny. Już od dłuższego czasu ubiegał się on o rękę ś. p. Kozłowskiej, ponieważ jednak nie chciała się zgodzić na małżeństwo z Kaczyńskim, dopuścił się młodzieniec zbrodni. Biedną dziewczynę przed szkołą powszechną schwycił za gardło i zadusił. W czasie przewożenia Kozłowskiej do szpitala, zmarła.

Niefortunny skok złodzieja.

Ze złamaną nogą do więzienia.

Łódź, 28 listopada. — W dniu wczorajszym, o godzinie 7 wieczorem zamieszkały na pierwszem piętrze przy ulicy Kamiennej 6 kupiec Szlama Orbach, ujrzał w swem mieszkaniu złodzieja, zajętego wyjmowaniem garderoby z szafy.

Orbach wszczął alarm. Wystraszony złodziej bojąc się, by go nie zatrzymano, otworzył okno i wyskoczył przez nie na podwórze.

Upadł tak niefortunnie, że złamał

prawą nogę.

Zaalarmowana policja przeniosła złodzieja do lokalu V komisarjatu policji, gdzie zawezwano pogotowie, które, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło złoczyńcę do szpitala św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Złodziejem okazał się 25-letni Szlama Zylberberg, zamieszkały przy ul. Limanowskiego 6.

Jak się okazuje, kradzież w mieszkaniu Orbachów planowana była przez kilku złodziei. W związku z ujawnieniem jej policja przeprowadziła

rewizję całego domu

i w rezultacie ujęła w piwnicy dwóch kompanów Zylberberga, Dawida Złotnika i Abrama Rzepkowskiego, których przewieziono do więzienia, do dyspozycji władz sądowych.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 28 listopada. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w klatce schodowej domu przy ulicy 6-go Sierpnia 4, usiłował pozbawić się życia przez wypicie mieszaniny jodyny i esencji octowej 26-letni Kazimierz Kubicki, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 201. Przyczyną rozpaczliwego kroku był

brak środków do życia.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata, w stanie beznadziejnym, do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Na ulicy 11-go Listopada pośliznąwszy się upadła i odniosła głęboką ranę czoła Julja Drewiak, zamieszkała przy ulicy 28 p. Strzelców Kan. 32.

Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala przy Zborni Miejskiej.

ŻYCIE PABJANIC.

Odważnik spłoszył złodziei.

Pomysłowy sklepikarz uratował mienie.

Pabjanice, 28 listopada. W pobliskiej wiosce Górka Pabjanicka do sklepu spożywczego Błaszczyka niewykryci dotychczas złoczyńcy usiłowali dokonać włamania. Pomysłowy właściciel, obawiając się niepożądanej wizyty złodziei, codziennie po zamknięciu sklepu zawieszał na hakach przy drzwiach odważnik dwukilowy, który w razie jakichkolwiek manipulacyj przy drzwiach spadał na podłogę, czyniąc hałas. Gdy złodzieje wyjęli okno i poczęli wiercić dziurę w drzwiach sklepowych, niespodziewanie dla nich spadł odważnik, który spłoszył złoczyńców. Właściciel tymczasem spał nadal spokojnie i dopiero rano zauważył ślady włamania i porzucony przez złodziei worek na łup.

WIZYTACJA URZĘDU POCZTOWEGO

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie w tutejszym urzędzie pocztowym dokonana zostanie szczegółowa wizytacja. Wizytacji tej dokona osobiście minister poczt i telegrafów.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja budżetowa zarządu miejskiego przyjęła preliminarz budżetowy wydziału finansowego miasta na r. 1934-35, który w dziale wydatków administracyjnych wykazuje zmniejszenie w stosunku do tegorocznego budżetu o około 1.500.000 złotych. Zmniejszenie budżetu wywołane jest przede wszystkiem reorganizacją wydziału w związku z przejęciem wymiaru i poboru szeregu podatków przez urzędy skarbowe. Redukcja działu administracyjnego wydziału finansowego o 1.500 tys. zł. w przeważnej części nie jest realną oszczędnością, gdyż odpowiada jej strata od 800.000 do 1.000.000 zł. pobieranych dawniej od skarbu państwa za wymiar i pobór podatków państwowych, nowy wydatek na rzecz skarbu państwa tytułem zwrotu kosztów za wymiar i pobór dodatków komunalnych (około 250 tys. zł.), wreszcie ciężary emerytalne dla zwolnionych pracowników, którym przysługuje zaopatrzenie.

* * *

Teatr Polski rozpoczął już przygotowania do wystawienia nowej sztuki Bernarda Shawa p. t. „Nad przepaścią". Będzie to pierwsza premjera tej sztuki na kontynencie i zostanie dana niemal równocześnie z premjerą londyńską, gdyż zaledwie o parę dni później. Tę „wielką fantazję polityczną w 3 aktach" — jak ją nazwał autor — reżyseruje Leon Schiller, powracając na teren Teatru Polskiego, tak dobrze mu znany z wieloletniej pracy. W czołowych rolach ukażą się: Junosza - Stępowski (premjer rządu brytyjskiego), Zelwerowicz (minister spraw zagranicznych) i Samborski (komendant policji londyńskiej). W szeregu doskonale napisanych epizodów wystąpią: Justjan, Biegański, Fabisiak, Fritsche, Grolicki, Kondradt, Małkowski i Karpiński. W głównych rolach kobiecych: Romanówna, Leszczyńska, Sulima, Borowska i w małym epizodzie — po raz pierwszy w życiu — Przybyłko - Potocka. Niemal cały zespół będzie więc, jak widzimy, zajęty w Teatrze Polskim. Z tego względu trzeba było odłożyć projektowane wystawienie w teatrze Małym nowej sztuki Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Ten i tamten". Zamiast niej pójdzie więc w Teatrze Małym projektowana na nieco później nowa sztuka M. Pawlikowskiej p. t. „Zalotnicy niebiescy". W rolach głównych wystąpią: Gorczyńska, Brydziński i Warnecki, który sztukę reżyseruje.

* * *

Towarzystwo Zachęty organizuje konkurs na najpiękniejszy portret kobiecy. Na wystawę konkursową nadsyłane być mogą jedynie prace z zakresu wszystkich dziedzin sztuk plastycznych, dotychczas w Zachęcie niewystawione. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 10 lutego 1934 roku. Za najlepsze portrety przewidziane są dwie nagrody równorzędne. Podczas wystawy będą zorganizowane plebiscyty artystów i publiczności.

KRATECZKI.

OSOBLIWA „FABRYKA".

Tanie wina i konjaki.

Kto wymyślił napiwki? Z pewnością pierwszy w świecie kelner. Wynalazek ten nie należy jednak do mądrych, utrudnia bowiem życie. U fryzjera nigdy niewiadomo, czy po goleniu dać człowiekowi, który się znęcał na naszą twarzą napiwek, czy go nie dawać, gdyż obrazi się. Naogół wprawdzie ludzie trudno się obrażają zato, że im się daje pieniądze, jednak zdarzały mi się już takie wypadki, że golarz nie chciał przyjąć napiwku. Ale inni biorą i ci znowu obrażają się, jeśli się im nic nie daje. Wyjście z tej sytuacji jest jedno tylko: golić się w domu a wówczas oszczędza się nietylko na napiwkach ale i na samem goleniu.

W restauracjach sprawa ta jest szczęśliwie uregulowana, gdyż kelner dolicza sobie 10 procent do rachunku i obydwie strony są zadowolone. Pozostaje tylko „picolak", ale napiwek dla niego posiada pewne podstawy, chłopaczek bowiem oddaje usługi wyłącznie osobiste, poda palto, przyniesie popielniczkę, skoczy po gazetę czy papierosy, słowem napiwek jego jest zasłużony.

Hotele niestety nie wprowadziły systemu procentowego i gość mieszkający w hotelu dwa tygodnie widzi przez cały czas jednego numerowego i windziarza, kiedy zaś wyjeżdża, na kurytarzu ustawia się kilkanaście osób służby hotelowej, wyciągającej rękę po napiwek. Gość miękkiego serca i lękliwy, zżyma się i daje, gość ciekawy natomiast przeprowadza „inspekcje":

— A pan kto jest?

— Młodszy pomocnik starszego wicenumerowego.

— A pan?

— Hm... ja patrzę, jak czyszczą buty i sprawdzam, czy podeszwy są całe.

— A pan?

— Do mnie należy kontrolowanie, czy nocny windziarz punktualnie wstaje.

— A pan?

— Ja odbieram brudną pościel do prania. —

— A panienka?

— Ja tu przychodzę do mojej cioci, która jest za pokojówkę na czwartem piętrze.

— A pani?

— Ja pilnuję, żeby mój stary, ten windziarz, prosto z roboty przychodził do domu.

— Aha. I wam wszystkim muszę dawać napiwek?

— Ano, niby wszyscy dają.

Z tych względów urządzają się zazwyczaj goście w ten sposób, że przed wyjazdem proszą o rachunek, regulują go, pakują do walizki, zostawiają ją jednak w pokoju hotelowym, wychodzą do pobliskiej kawiarni, biorą stamtąd chłopca, dają mu kartkę do hotelu z prośbą o wydanie rzeczy i spokojnie wyjeżdżają. Chłopak dostaje złotówkę, jest zadowolony, gość zaoszczędza kilka ładnych złotych napiwków hotelowych i jest jeszcze bardziej zadowolony.

Grunt to pomysły.

FARBOWANE WINO.

Wacław Bursztynowski i Kazimierz Skalmierski obchodzić będą niedługo jubileusz swej znajomości z sądem, w którym czują się, jak u siebie w domu. Bursztynowski był już kilka razy skazany za grę w „trzy karty" raz za kradzież i za przywłaszczenie. Skalmierski jest człowiekiem nacznie skromniejszym i siedział tylko raz, za drobiazg, zresztą: „trzy karty".

Tym razem znakomici przyjaciele i wspólnicy wpadli na nowy koncept. Zwykła kradzież lub nawet włamanie w tym ciężkich czasach przestały być interesem, wobec czego przyjaciele postanowili odrazu zająć się kupiectwem. Zbierali próżne butelki po winie lub konjaku i napełniali je czystą wodą, zabarwioną na odpowiedni kolor. Następnie butelki zalepiali odpowiedniemi etykietami i sprzedawali na rynku okazyjnie, za jedne tylko dwa złote, „oryginalne" francuskie konjaki, włoskie i hiszpańskie wina i t. d.

Interes prosperował nieźle. I byłby zapewne prosperował ku pożytkowi przyjaciół do dnia dzisiejszego, gdyby nie rzeźnik Buchwał, który nabrany przez nich na kupno wody, postanowił spryciarzy odszukać. I rzeczywiście znalazł ich na Zielonym Rynku i oddał w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Wacława Bursztynowskiego na 8 miesięcy więzienia, zaś Kazimierza Skalmierskiego na 6 miesięcy.

Jerzy Krzecki.

Związek właścicieli domów schadzek.

Niezwykła organizacja w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

W Wilnie, istnieje związek właścicieli domów schadzek. Domków jest około 80, związek też ma licznych członków i przedewszystkiem dlatego jest

bardzo silny finansowo.

Z tych to względów walka z coraz bardziej wzrastającem na terenie Wilna sutenerstwem, które przejawia się w coraz bardziej bezczelnej formie, oraz z wciąganiem do nierządu nieletnich dziewcząt

jest bardzo trudna.

Zorganizowani właściciele w wielu wypadkach teroryzują wprost upadłe dziewczęta i zmuszają je do zeznawania przed sądem i policją na korzyść sutenerów i osób, skłaniających nieletnie do nierządu. Związek właścicieli „domków" ma swego doradcę prawnego. A jakże — wszystko jest solidnie przemyślane.

To też gdy któryś z właścicieli wpadnie na całego i to solidnie, sensacja jest nielada. Sala sądu nie może zmieścić wszystkich, pragnących bezpośrednio posłyszeć choć początek procesu „koleżanki" lub kolegi". — Sprawy podobne odbywają się zwykle

przy drzwiach zamkniętych.

Przed sądem stanęła jedna z właścicielek domu schadzek niejaka Sara Leja Lewinowa lat 43. Jest to zupełnie inteligentna kobieta, sprawiająca wrażenie niedorozwiniętej. No bo któż inny może pracować w podobnym „rzemiośle"?

Sara Leja Lewinowa skusiła 17-letnią córkę inteligentnej rodziny wileńskiej, będącej wskutek kryzysu w nędzy, do uprawiania nierządu. „Ofiara" jest

sprytna i inteligentna.

Sara Leja roztoczyła przed nią barwny obraz życia w swoim domku, przyrzekła pieniądze na rękę... — Zapomniała tylko wspomnieć o skutkach takiego zawodu, zapomniała ostrzec przed nieuniknionemi chorobami i szpitalem.

Sprawa się wydała. Rodzina zapałała oburzeniem. Oskarżeniem pokierował inspektorat sanitarno-obyczajowy.

Lewinowa zasiadła na ławie oskarżonych. Nie wiemy jak oskarżał prokurator. Możemy się jednak domyśleć.

Wyrok: 3 lata więzienia.

Plackami ciskała o sufit...

Nerwowa żona lekarza.

Ze Lwowa donoszą:

Sędzia okręgowy Sokołowski rozpatrywał sprawę przeciw lekarzowi lwowskiemu drowi Romanowi D., oskarżonemu o to, że: 1) złośliwie uchylał się od obowiązku utrzymania swej żony Olgi i

doprowadził ją do nędzy;

2) groził jej zabiciem; 3) silnie uderzył ją w okolicę lewego ucha; 4) fałszywie obwinił ją przed policją o kradzież jego rzeczy.

W uzasadnieniu swem stwierdza akt oskarżenia, że przyczyną zamącenia harmonji małżeńskiej pomiędzy drem D. a jego żoną, była jego

niewierność małżeńska,

na tle której dochodziło pomiędzy nimi do gwałtownych kłótni. Wtedy to dr. D. groził żonie wysyłką do Kulparkowa, zabiciem, a nawet ciężko ją pobił. Przestał łożyć na jej utrzymanie, a gdy ona znalazłszy się bez środków do życia, pożyczyła sobie od jednego z mieszkańców tej samej kamienicy 300 zł. i sprzedała niektóre rzeczy podarowane jej dawniej przez męża, dr. D. fałszywie

obwinił ją o kradzież

oraz posądził ją o utrzymywanie stosunków z owym współczującym panem.

Oskarżony dr D. wyparł się wszelkiej winy twierdząc, że wszystkiemu winna właśnie jego żona, gdyż posiada zbyt wygórowane pretensje życiowe i prowadzi się niemoralnie.

Marja Eufrozyna, służąca oskarżonego, wystawiła mu najlepsze świadectwo twierdząc, że właśnie zachowanie się jej pani pozostawiało

wiele do życzenia.

Np. rzucała pani bułki z masłem na ziemię, zupę mleczną wlewała do zlewu, placuszkami kartoflanemi ciskała o sufit. Wstawała zaś o godzinie 2-giej, 3-ciej lub 4-ej popołudniu, a wyszedłszy z domu wracała późną nocą.

Celem przesłuchania dalszych świadków, rozprawę odroczono.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, środa.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka poranna. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu i Hejnał z Krakowa. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Transmisja z Krakowa. 13,05 Wiadomości meteor. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka polska z płyt. 16,05 Transmisja z Wilna. 16,40 Skrzynka pocztowa — omówi dr. M. Stepowski. 16,55 Orkiestra jazzowa Teatru „Cyganerja" pod dyr. Z. Górzyńskiego i L. Lawińskí (wesołe piosenki. 17,50 „Skrzynka poczt. roln." — omówi inż. W. Turkowski. 18,00 „W ormiańskiem gnieździe" — wygłosi profesor A. Janowski. — 18,20 — „Tańce artystyczne w różnych wiekach". 19,00 Program na czwartek. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Kwadrans poetycki. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Koncert poświęcony muzyce polskiej. 21,00 „Potęga książki" — wygłosi p. F. Ossendowski. 22,15 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza". 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i komun. policyjny. 23,05—23,30 D. c. muzyki tanecznej z „Oazy".

ŁÓDŹ JAK RASZYN z wyjątkiem:

15,30 Komun. Izby Przem. Handlowej w Łodzi. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.

CLAIRE CHARLES-GENIAUD.

Ojciec.

Rozmawialiśmy o dokonanej przez młodą dziewczynę zbrodni ojcobójstwa wypełniającej szpalty dzienników.

— Nie mogłem nigdy w żaden sposób zrozumieć — odezwał się przyjaciel mój Andrzej Marsac — dlaczego ojcobójstwo przedewszystkiem traktowane jest przez władze sądowe jako zbrodnia przeciwna naturze par excellence. Mnie się zdaje, że dzieciobójstwo jest równie odstraszające... Czyż nie jest rzeczą bardziej nieludzką pozbawiać życia istotę, zawdzięczającą je tobie, niż odbierać je twórcy twych dni?

— Do czego zmierzasz właściwie? — spytałem.

— Do tego poprostu, że gdyby wszystkie zbrodnie z intencji przybrały kształty realne więzienia nie byłyby w stanie pomieścić liczby przestępców kryminalnych... gdybyśmy mogli zdobyć się na taką szczerość przed samymi sobą bodaj, przyznalibyśmy, że raz jeden conajmniej w życiu byliśmy mordercą w myśli... z in...tencji.

Całe szczęście — dodał Andrzej Marsac po chwili milczenia — że nie posiadamy, jak ów mandaryn, władzy naciskania guzika... Idę dalej nawet: wątpić można czy istnieje takie dziecko które ukarane surowo niesłusznie nie uczuło w głębi serca nienawiści do swego ojca i nie chciało się go mszcząc się.

— To zależy od tego, jakiego się ma ojca... do licha!.. — wtrąciłem.

— Oczywiście. Lecz zdarza się nieraz że znienawidzony przez dziecko ojciec jest skądinąd człowiekiem pełnym zalet. Pochodzę jak wiesz z rodziny w której surowość obyczajów jest tradycyjną. Ojciec mój człowiek porządny w całem słowa tego znaczeniu: nieposzlakowanie uczciwy, lojalny do przesady, niechciwy zysku i pełen poświęcenia dla ubogich swych chorych których leczył bezpłatnie, kochał mnie po swojemu, zapewne. Lecz o ile droga moja matka wykorzystywała każdą sposobność okazania mi swej bezgranicznej miłości o tyle ojciec był zimny dla mnie i nie do uwierzenia surowy.

Nie chodziło o kary cielesne bynajmniej. Nie przypominam sobie nawet, by podniósł kiedykolwiek rękę na mnie. Ja jednak wolałbym tysiąc razy porządną chłostę po której siedzenie jest przez kilka godzin obolałe niż to okropne zachowanie surowego sędziego, którego ojciec nie wyzbywał się nigdy w stosunku do mnie.

W obawie prawdopodobnie, bym tych oznak miłości ojcowskiej nie wziął za pewien rodzaj słabości, całował mię bardzo rzadko, nie interesował się zabawami mojemi nigdy, zwracając uwagę na mnie wówczas tylko, gdy chciał zganić mnie za coś lub powiedzieć mi kazanie.

Życie moje nie było wesołe w małej prefekturze Seweńskiej, gdzie ojciec mój był lekarzem. W domu nastrój panował smutny i ponury spowodu bezwzględności ojca. Obecność jego przy stole podczas godzin posiłków szczególniej działała dziwnie przygnębiająco na mnie. Z kolegami mymi nie widywałem się poza liceum gdyż ojciec nie pozwalał mi zadawać się z nimi. Rozrywek nie miałem żadnych.

Możesz więc wyobrazić sobie w jaki stan podniecenia, mieszaniny radosnej nadziei i śmiertelnej trwogi wprawiła mię wiadomość o zapowiedzianem przybyciu cyrku do Mende. Jaskrawe afisze rozlepione na murach fascynowały mnie wywołując w pamięci opisy pustyń afrykańskich i dżungli azjatyckich.

Słonie, żyrafy, wielbłądy, lwy, tygrysy lamparty, cała ta fauna podzwrotnikowa jakkolwiek nieszczęśliwa i ogłupiona przez niewolę przemawiała do bujnej mej wyobraźni jak uosobienie dzikiego rozpętanego namiętnościami życia na wolności.

Uproszony przez moją matkę ojciec oświadczył:

— Jeżeli Andrzej dostanie celujące stopnie w szkole i niczem nie zasłuży na naganę z mej strony zrobię mu tę przyjemność i pozwolę pójść do cyrku.

W uniesieniu radości chciałem rzucić się ojcu na szyję, lecz odsunąwszy mnie ruchem energicznym, oznajmił:

— Dobrze! Dobrze! Dowiedziesz mi przywiązania swego i wdzięczności wzorowem postępowaniem.

Przez miesiąc blisko ucząc się ze zdwojoną gorliwością, ze skóry niemal wychodziłem, by siedzieć jak najprzykładniej przy stole nie hałasować w domu, i niczem nie rozgniewać ojca. W nocy zaś podniecona moja wyobraźnia snuła zgóry przed oczyma memi olśniewające widowisko cyrkowe spędzając sen z oczu. Dygotałem z rozkosznego wrażenia jakgdybym słyszał istotnie ryk dzikiego zwierza.

Nadszedł wreszcie gorąco oczekiwany wielki dzień. Było to w niedzielę. Wychodząc z kościoła, gdzie usiłowałem zachowywać się bez zarzutu podczas nabożeństwa ojciec odezwał się do mnie:

Przeglądałem twe stopnie. Zadowolony jestem z ciebie. Pozwalam ci pójść do cyrku.

Jakkolwiek znajdowaliśmy się na ulicy wśród tłumu chwyciłem, nie posiadając się z radości, ojca rękę i ucałowałem ją serdecznie.

Podczas śniadania oczy moje iskrzące się ze szczęścia „pieściły" twarz ojca — jedyna pieszczota na jaką pozwalał.

W chwili gdy, niedzielnym ustalonym zwyczajem, maczałem kawałek cukru w filiżance z kawą mojej matki, mała i wąska nasza uliczka rozbrzmiała fanfarą zbliżających się heroldów cyrkowych. Podbiegłem do okna. Wśród dźwięku trąb, tętentu koni i turkotu kół na nierównym bruku toczył się wóz jaskrawo upstrzony ujrzałem na nim woltyżerkę w kostjumie różnobarwnym; stała, prosta jak struna z jedną nogą na ramieniu muzykanta stojącego z prawej strony a drugą na ramieniu muzykanta stojącego z lewej. Obaj ubrani w kostjumy czerwono-zielone deli w rogi my śliwskie.

Preludjum to dało mi przedsmak rozkoszy jaka mnie czekała w cyrku. Moje serce dziecka pozbawionego rozrywek wezbrało ją gąbka pragnieniem zaznania ich. Wóz dawno już minął naszą uliczkę podczas gdy ja stałem wciąż w ekstazie przy oknie z nosem spłaszczonym na szybie i oczyma pełnemi łez.

— Przedstawienie zacznie się niebawem. Idź przebrać się — rozległ się głos mego ojca.

Po kwadransie starannej tualety — spodziewałem się bowiem drobiazgowej lustracji włosów, twarzy i rąk ze strony mego ojca, stanąłem przed nim.

— Siadaj — odezwał się zimno.

— Ależ tatusiu! — szepnąłem nieśmiało — umówiłem się z kolegami... Czekają na mnie...

— Dobrze. Bądź posłuszny.

Rad nie rad usiadłem naprzeciwko mego ojca targany nieokreślonym niepokojem, z oczyma utkwionemi w zegar wiszący na ścianie.

Minuta za minutą mimo, że wydawały mi się wiekami mijały jednak z przeraźliwą szybkością i druga godzina wybiła niebawem.

— Przedstawienie zacznie się zaraz, tatusiu! — szepnąłem patrząc ojcu błagalnie w oczy.

Istotnie. W ciszy małego miasteczka bardziej jeszcze przygnębiającej w niedzielę aniżeli w dni powszednie, usłyszałem wraz z dzwonem na nieszpory muzykę cyrkową przyzywającą opóźniających się.

Zerwałem się z krzesła chcąc biec do drzwi wyjściowych lecz ojciec położył mi rękę na ramieniu mówiąc:

— A teraz wracaj do swego pokoju i zmień ubranie. Nie pójdziesz do cyrku.

— Ależ tatusiu! Obiecałeś mi... Co zrobiłem złego?

— Nie potrzebuję tłumaczyć się przed tobą. Bądź posłuszny.

Wybuchnąłem gwałtownem łkaniem, lecz ojciec pozostał niewzruszony.

Widząc wówczas, że nic nie zmieni jego postanowienia, spojrzałem nań wzrokiem pełnym nienawiści, pobiegłem do swego pokoju i rzuciłem się na łóżko.

Krew pulsowała mi w skroniach. Gniew miotał mną. Gdyby ojciec schłostał mnie po powrocie mojm z cyrku, przebaczyłbym mu. Ale tego, że jak kot z myszą igrał ze mną darować mu nie mogłem. Gdyby oznajmiono mi w owej chwili nagłą śmierć ojca z wypadku, krzyczałbym z radości. Gdybym miał możność po temu, zabiłbym go bez wahania.

Kiedy matka moja wróciwszy z kościoła weszła do mojego pokoju, daremnie usiłowała pocieszyć mnie.

— Dlaczego, za co ojciec mnie nienawidzi? — pytałem wśród łkań.

— Co znowu? — odparła tkliwie. — Ojciec kocha cię po swojemu... Chce twego dobra. Twierdzi, że wyrzekając się rzeczy pożądanych człowiek, wyrabia się, hartuje swój charakter, staje się bohaterem lub świętym.

— Albo potworem — podchwyciłem łkając podczas gdy ramiona drogiej mej matki obejmowały mię i łzy jej mieszały się z mojemi gorzkiemi łzami.

Tłum. J. S.

NA PUSTKOWIACH PATAGONJI.

KRAINA BEZ WODY.

Syberja Południowej Ameryki.

Madryn, w listopadzie. Patagonja cieszy się bardzo złą opinją w Stolicy Federalnej. — Datuje się to już od bardzo dawna, mianowicie od czasów, gdy Magellan dotarł do zatoki św. Mateusza.

Komunikację z terytorjami południowemi utrzymuje argentyńska marynarka państwowa, przy pomocy 4 statków, kursujących między Buenos Aires a portami: Madryn, Comorodo Rivadavia, Deseado, San Julian, Santa Cruz i Rio Iallega. Pozatem istnieje linja lotnicza z Bahia Banca do wymienionych portów.

Najlepszym portem Patagonji jest Madryn, leżący nad Nową Zatoką. Historja jego jest związana z kolonizacją nadbrzeżnych stref przez Walijczyków, którzy w roku 1865 przybyli tu w liczbie stu na żaglowcu „Mimosa". Wjazd do portu Madryn był dawniej niebezpiecznem przedsięwzięciem, o czem świadczą

kadłuby zatopionych okrętów.

Niektóre jak „Progreso" i Presidente Roca do dziś dnia wyzierają masztami z pod fal, stanowiąc groźne „memento", dla marynarzy.

Madryn jest miasteczkiem, liczącem 2 tysiące mieszkańców i mającem połączenie kolejowe z większemi osiedlami wgłębi terytorjum Chubut. Przed 7 laty projektowano rozbudowę tej trasy i w tym celu zwieziono masę materjalu. Z nieznanych jednak powodów pracę wstrzymano i do tej pory jej nie wznowiono. W miejscowościach Madryn, Trelew i Dalavon znajduje się 600 wagonów, 55 parowozów oraz szyny i podkłady kolejowe na łączną sumę 8 miljonów pesetów.

Materjał ten niszczeje

powoli wskutek zmian atmosferycznych, a także z powodu zachłanności niektórych obywateli, którzy z wagonów podkładów budują sobie domy i całe zagrody.

Madryn nie posiada państwowego lokalu szkolnego, lecz ma zato wspaniały gmach, w którym się mieści komisarjat policyjny. Zbudowano go kosztem 100 tysięcy pesów, podczas gdy dzieci uczą się w budynku, posiadającym okna bez szyb. W zimie, brak opału i światła elektrycznego powoduje zawieszenie wykładów, co oczywiście nie przyczynia się do zwalczania panującego tu analfabetyzmu.

W bliższej i dalszej okolicy portu Madryn, jak wogóle na całem terytorjum Chubut, problem dostarczania

dobrej wody do picia

nie jest jeszcze rozwiązany. Dawniej marynarzom i podróżnym rzucał się w oczy napis, umieszczony w 6 językach: „Stąd do kolonji Chubut jest 57 mil bez wody do picia".

Do samego Madrynu przywożono jeszcze przed kilku laty wodę z Trelew, którą sprzedawano

po 10 pesów za beczkę.

Teraz miasto ma wodociągi, które zaopatrują je w wodę bezpłatnie. Stało się to na skutek konfliktu z ludnością, której proponowane opłaty wydawały się za drogie. W Madrynie istnieje nikły przemysł rybacki. Jednakże połowy na morzu nie dają dobrych rezultatów, gdyż występujące tu masowo foki niszczą ryby i odstraszają je od wybrzeży patagońskich.

Drugim portem terytorjum Chubut jest Comorodo Rivadavia, znane z eksploatacji

źródeł naftowych.

Miejscowość ta rośnie jak na drożdżach dzięki olbrzymim kapitałom, inwestowanym przez państwo i różne przedsiębiorstwa prywatne. Pod względem rolniczym okolice są nieurodzajne i do tego stopnia suche, że miasto samo odznacza się brakiem roślinności. Ubogie trawniki i kwietniki

muszą być codziennie polewane wodą,

gdyż przykre wiatry ogałacają nawet drzewa z liści.

Portami terytorjum Santa Cruz są Descado, San Julian, Santa Cruz i Rio Gallegos. Są to właściwie faktorje Anglików i Amerykan, którzy mają tam swoje rzeźnie, a nawet olbrzymie majątki, na których hodują setki tysięcy owiec. Erą dobrobytu i rozwoju tego terytorjum były czasy wojny światowej, gdy za kg. wełny płacono 3 i pół pesa, a za owcę 18 pesów. Dzisiaj ceny te obniżyły się do 0,60 względnie 3 pesów.

W Santa Cruz ludność jest jeszcze więcej, niż gdziekolwiek zdana na łaskę komisarzy policyjnych, grających tu rolę udzielnych książąt. Doglądać ich ma gubernator, który jednakże rzadko pojawia się na ziemiach jego pieczy powierzonych i zwykle pensję swoją zjada w stolicy.

Jeżeli się zważy, że Santa Cruz niema jeszcze komunikacji telegraficznej, że podróż statkiem wymaga 30 dni, to łatwo zrozumieć można niejedno nadużycie i akty samosądu, spontanicznie dokonywane przez obywateli. Na porządku dziennym są kradzieże owiec.

Po drugiej stronie Kordyljerów złodzieje cieszą się zupełną bezkarnością, ale i po stronie argentyńskiej policja często jest w zmowie z amatorami łatwych zarobków. Właściciele majątków zorganizowali zatem

własny korpus policyjny,

a pozatem stworzyli na granicy chilijskiej własny urząd celny, który został oficjalnie uznany przez władze argentyńskie.

Ostatniem terytorjum, należącem do argentyńskiej Patagonji, jest wschodnia część wyspy, zwanej Ziemią Ognistą, (Tierra de Fuego). Klimat i krajobraz tego terytorjum żywo przypomina Norwegję. Zielone lasy, łąki, wodospady i śnieżne szczyty górskie nadają malowniczy widok wyspie, która nie cieszy się zresztą dobrą opinją ze względu na pobyt zbrodniarzy.

W mieście stołecznem Ushaia, liczącem kilkuset mieszkańców, znajduje się

osławiony zakład karny,

do którego wysyła się kryminalistów, skazanych na dożywotne, lub długoletnie więzienie. Przestępcy ci żyją wraz z rodzinami i pozostają pod czujną strażą dozorców, którzy częściowo również są byłymi więźniami.

Ekonomicznie Ziemia Ognista opanowana jest przez farmerów angielskich, a kursuje tu powszechnie pieniądz chilijski. Dominuje hodowla owiec, która prosperuje jeszcze lepiej, niż w Santa Cruz.

Argentyńczycy nie znają ubogich ziem południowych, nie interesują się losem ich mieszkańców. Dla nich Patagonja jest krajem mrozów i śniegów, drugim Sybirem, gdzie nikt nie chce żyć ani umierać.

Najszczęśliwszy kapral na świecie.

Miljoner w pułku.

Kapral kompanji karabinów maszynowych 41 pułku piechoty kolonjalnej, Rene Turpin może się zaliczać

do najszczęśliwszych kaprali

armji francuskiej. Turpin nabył los loterji państwowej i zupełnie o tem zapomniał. Los ten znajdował się w posiadaniu jego żony, która przebywała u swych rodziców w Vierzon. Onegdaj kapral Turpin otrzymał nagle telegram z Vierzon, w którym żona donosiła mu o niezwykłem szczęściu, jakie ich spotkało. Na los ten padła bowiem wygrana

w wysokości 1 miljona fr.

Wieść ta rozeszła się lotem błyskawicy po całym pułku i dotarła także do uszu pułkownika, który natychmiast kazał udzielić urlopu kapralowi, by mógł dowoli nacieszyć się swem szczęściem.

—xxx—

120 wieśniaków czeka na olbrzymi spadek

Wielka radość w cichej wiosce.

Wiadomości o spadających z nieba skarbach pochodzą zwykle z Ameryki. Ostatnia dotyczyła potomków niejakiego Wendela, których znaczna ilość zamieszkuje w Europie środkowej. Obecnie, jak donosi wiedeńska „Reichspost", odnaleziono w Czechosłowacji szereg osób mających prawo do spadku

paruset milionów złotych,

jakie pozostawił przemysłowiec Jan Emerik, właściciel olbrzymich obszarów i licznych przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych, zmarły w Bostonie w 1805 r. Testament jego zawierał m. in. ciekawą klauzulę. Pozbawiała ona spadku tych jego krewnych, którzy go pozostawili własnemu losowi, gdy był młody i postanawiała, by majątek oddać dopiero prawnukom, po upływie conajmniej 90 lat.

Życie Emerika było pełne przygód. Urodzony w Austrji za czasów Marji Teresy, wyemigrował do Ameryki w 1760 r. Wówczas zwał się Janem Imrickiem, lecz nazwisko to zmienił później na Emerik. Napróżno młody człowiek prosił rodzinę, która go uważała za nicponia

by mu pomogła do wyjazdu.

Rozgoryczony odmową, sprzedał swą chudobę i odjechał. Lata spędzone w lasach Nowej Anglji były dla Emerika istnem piekłem. Po długim jednak okresie nędzy i trudów, gdy nastała wojna o niepodległość, Emerik, który okazał wielkie zdolności organizatorskie, stał się właścicielem wielkich obszarów, otrzymanych w darze za męstwo. Powększył on z czasem majątek dzięki handlowi z Indjanami i łącznie ze swym wspólnikiem, niejakim Scott'em, zaczął prowadzić

wielkie interesy.

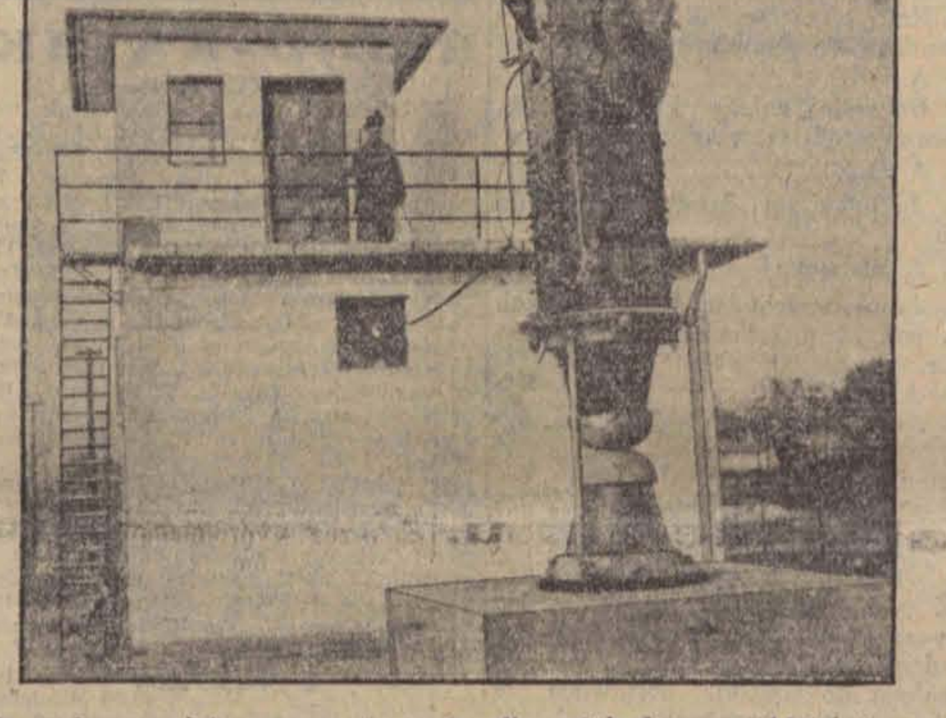
Po jego śmierci Scott w dalszym ciągu administrował majątkiem, stwarzając wielkie towarzystwo „Astoria", które dotąd istnieje i posiada kilkadziesiąt przedsiębiorstw fabrycznych, kopalnie, budynki mieszkalne i baraki.

Okres, ustalony przez Emerika, minął już przed 38 laty. W 1895 r. czyniono dochodzenia, by odnaleźć jego spadkobierców. Pewna rodzina Imricków z Prus Wschodnich zgłosiła swe pretensje do olbrzymiego spadku nie mogła jednak wykazać, że pochodzi od rodziny zmarłego bogacza z Bostonu. Z drugiej strony Astorja stwierdziła, że Emerik pochodzi z Moraw. Obecnie ustalono dokładnie tożsamość Emerika. Na podstawie wiarogodnych dokumentów stwierdzono, że urodził on się w Prusankach, wiosce wpobliżu dzisiejszej Bratisławy i rozpoczęto już kroki, celem

likwidowania spadku.

Około 120 wieśniaków z Prusanek, po większej części nędzarzy, oczekuje niecierpliwie dalszych wiadomości z Ameryki.

Przed poświęceniem olbrzymiej radjostacji w Budapeszcie



Wąska podstawa wieży antenowej nowej radjostacji budapeszteńskiej, która wznosi się na wysokości 314 m. i waży 860.000 kg. Cennej wieży strzeże żandarm przed możliwemi zamachami.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

27

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry.

Kpt. Zgrzyt zaręczył się z Marysią. Szarzyński podczas zabawy pocałował Dankę, ale nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Spostrzegł to wzbogacony ekonom z Deptakowa Witalis Obskurny i chciał się zemścić na Szarzyńskim napadłszy go w ciemnościach, ale sam został pobity. Zaprzysiągł mu zemstę.

Pewnej nocy spłonął dom Szarzyńskiego. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki.

•

— Wiedzą już, kto się spalił?

— Podobno Chałastra. Przepadł od tego czasu, jak kamień w wodę, a przecież to już dwa tygodnie.

— Chałastra. poco onby podpalał Szarzyńskiego?

— Nie wiem, może go kto nasłał. Mówią że było posądzenie na któregoś ze służby w Deptakowie. Parobek, odprawiony przez Szarzyńskiego, dostał się do Deptakowa ale miał się odgrażać, że się zemści.

Danka słuchała bicia własnego serca. Była poprostu przekonana że strasznego zamachu dokonał nie kto inny jak Obskurny. Och, napewno on. On musiał nasłać Chałastrę, który znalazł śmierć w płomieniach. Tak, Chałastra zginął i nie mógł powiedzieć prawdy. Zbrodnicza tajemnica Obskurnego skryła się pod ziemię. Dankę przeszedł dreszcz zimnej trwogi. Jeżeli ten człowiek był zdolny do takiego czynu, to jego pogróżki pod jej adresem także mogły się spełnić.

Odsunęła nietknięty deser i poprosiła o pozwolenie wstania od stołu.

— Leć! Leć! — zaśmiała się Służkowa.

Marysia powitała przyjaciółkę serdecznie i wesoło. Biło od niej szczęściem i radością życia.

— Co to szyjesz? — zapytała Danka. — O! suknię ślubną? Jaka ładna! Pomogę ci!

— Pomóż, kochana! Ty ładniej wykończysz.

— A mówiłaś, że weźmiesz ślub w kostjumie?

— Chciałam, ze względów ekonomicznych, ale Janek się uparł. Raz w życiu, moja droga. Prawda że śliczny materjał? Jaki błyszczący! — przesunęła dłonią po gładkim jedwabiu. — Cudo! Moja pierwsza jedwabna sukienka, pierwsza w życiu! Pomyśl tylko, tak się cieszę. Och, tak się cieszę! Na welon wzięłam białej żorżety. Potem zrobię sobie z niej sukienkę. Będę miała dwie. Jedną każę ufarbować na czarno, drugą na niebiesko... Przecież będziemy składali wizyty. Danuśka, jak ja cię kocham! Wiesz, mam wyrzuty sumienia, że wydaję tyle na siebie podczas gdy te biedne dzieciska..., ale oszczędzę na czem innem, to się wyrówna. Och, Danuśka kochana! Nie masz pojęcia, jaka ja jestem szczęśliwa...

Urwała nagle, spojrzała na Dankę i wycałowała ją w milczeniu.

Wyszły z robotą do ogródka i usiadły na ławce pod bzami. Snując snuły plany na przyszłość. Danka była już prawie zdecydowana zostać nauczycielką. Matka doniosła jej, że wystarała się dla niej o robotę do domu. Mogłaby więc jednocześnie pracować i przygotowywać się do egzaminu. Marysia ze swej strony opowiadała, że Janek miał się przenieść do najbliższego garnizonu, odległego o milę i kupić motocykl.

— Będziemy mieszkali tutaj. Już uprzedziłam mojego gospodarza. Nie w szkole tylko u niego. Duża izba z kuchnią i weranda. Janek mówi, że będzie się stale czuł, jak na manewrach. Potem przeniesiemy się do tego murowanego domku koło drogi. Jeszcze nie skończony. Tam będzie reprezentacyjniej — zaśmiała się wesoło.

Już słońce zniżało się ku zachodowi, kiedy na drodze rozległ się tętent konny. Marysia zerwała się z ławki.

— Janek! Janek! Janek! — zaśpiewała, biegnąc ku furtce.

Danka poszła za nią, spojrzała i stanęła jak wryta. Jeźdźców było dwóch. Tego drugiego poznałaby wśród miljonów ludzi. Zsiedli z koni, skrzypnęła furtka, na ścieżkę padły długie cienie.

Oprzytomniała dopiero, gdy usłyszała jego głos i poczuła uścisk jego ręki.

— Dawnośmy się nie widzieli, panno Daneczko!

Jakby nigdy nic! Jakby się wczoraj rozstali!

— Ależ pani bledziutka! Kto widział... Chowa się pani przed słońcem?

Nie mogła wydobyć z zaciśniętego gardła ani jednego słowa. Była w strachu, że się przed nim ośmiesza.

— Przyjechałem złożyć życzenia pannie Marysi — pokazał wzrokiem oddalającą się parę — i przy tej okazji wstąpić do państwa Służków, w nadziei, że zobaczę panią...

Jak on to dziwnie powiedział.

— Co pani taka milcząca panno Daneczko? Te smutne oczy! Mój Boże! Takeśmy się dawno nie widzieli a pani nic się nie cieszy...

Czy bałamuci? Czy naprawdę...?

— Cieszę się — odpowiedziała wreszcie, spotykając się z jego wzrokiem — Na smutno. Czy pani wie, że mało brakowało, a jużbym nie żył?

— W...wiem — wyjąkała.

— Bóg strzegł. Czy paniby mnie żałowała. No, proszę powiedzieć.

— Str...asznie!

Ujął ją za obie ręce i ścisnął tak mocno, że o mało nie krzyknęła.

— A czy pani dużo o mnie myślała przez ten czas jakeśmy się nie widzieli?

Danka uświadomiła sobie mgliście że on pyta ją tylko o jej uczucia, nic nie mówiąc o swoich, lecz odpowiedziała potulnie:

— D...dużo.

— Codzień?

— C...codzeń.

Zaczął ją całować po rękach. Patrzyła na jego pochyloną, ciemną głowę z uczuciem zbliżonem do przestrachu. Nie wierzyła poprostu własnym oczom.

— Słodkie rączki. Kochane rączki! A co pani o mnie myślała?

Na to nie mogła odpowiedzieć.

— Źle pani o mnie myślała?

— ....

— Widzę że źle. Tak pani myślała: „Ten Szarzyński bałamut, prawił słodkie słówka i zapomniał!"

— Zapomniał — powtórzyła jak echo.

— Nie zapomniał. Ktoby zapomniał o takich oczach? Więc Danuśka myślała, że ja się nie pokażę. O, niemądra dziewczynka! Jaka niemądra.

Rozejrzał się po ogródku. Narzeczeni siedzieli w altance obrośniętej bluszczem.

— Tam jest miła ławeczka. Pogawędzimy dobrze? Tyle byłoby do powiedzenia....

Danka znów pomyślała mimowoli, dlaczego „byłoby" kiedy „było".

Usiedli znów na ławce zasłoniętej częściowo od drogi i od altanki grupą krzewów.

Proszę mi najprzód powiedzieć — zaczął biorąc ją za rękę — co u pani słychać?

— Nic — wyjąkała dotknięta mimowoli jego dziwnem zachowaniem. Bo co właściwie myślał? Nie miała wrażenia żeby zamierzał się oświadczyć, ale w takim razie te umizgi, te czułości, ta poufałość... Nic mówił nic o swoich uczuciach. Mówił tylko czasami, lecz czyż to mogło wystarczyć?

— Nic? To niewiele. Nie bawi się pani?

— Och! — Danka zaśmiała się załośnie — ja i zabawa!

— Nie lubi pani się bawić?

— Lubię.

— Przecież państwo Służkowie mają rozległe stosunki towarzyskie i dużo bywają.

— Ja nie bywam.

— Nudzi się pani?

— Właściwie nie. Mam czas zawsze zajęty, tylko mi smutno.

— Czy teraz też smutno?

— Teraz...

Szarzyński uścisnął mocno szorstką rączkę i pomyślał więcej niż z rozczuleniem: kocha mnie:

Danka powstrzymała tylko westchnienie.

Szarzyński eksperymentował z radością i entuzjazmem. Starał się nie myśleć. Wybrał się ze Zgrzytem do Zakiczyna w nadziei zobaczenia Danki choćby zdaleka, ale oficjalny cel jego przyjazdu był inny. Jednocześnie był zły, że nie zapanował nad „szkodliwą chętką". Nie przypuszczał, że zastanie Dankę u Marysi. Myślał, że w najlepszym razie, zobaczy ją przelotnie u Służków na oczach wszystkich, i że nie wymienią z sobą ani słowa. Lecz Opatrzność okazała się łaskawa nad wszelkie spodziewanie. Chociaż lepiejby było, gdyby nie była taka łaskawa.

— Teraz pani dobrze prawda? — spróbował zajrzeć pod spuszczone powieki. — Niech pani na mnie popatrzy. dobrze? Tak jak wtedy. Panno Daneczko! — dokończył błagalnie.

(d. c. n.)

SPORT.

Przesada, panowie!..

Dlaczego nogę „Kusego" mają ratować wszyscy?

Ostatniemi czasy można było spotkać w niejednym urzędzie i w niejednej prywatnej pocztowej skrzynce pisma z treści, których można było wnioskować, że utworzono komitet czy towarzystwo leczenia nogi Kusocińskiego. Prosząc o wkładkę — bo oczywiście nie może być instytucji bez funduszu i wkładek — poruszono wielkie dzwony. Napotykano coś niecoś o „narodowym interesie"... o „obywatelskim obowiązku"... i t. p.

Mówmy otwarcie.

Bezwątpienia sława „Kusego" obiegła całą Polskę radosną nutą, że „nasi" mogą

zwyciężać i zwyciężają.

Nie ulega również wątpliwości, że duża wdzięczność należy się p. Kusocińskiemu za to, że przez swój wyczyn wyciągnął polską flagę na najwyższy szczyt masztu przed oczami całego świata w Los Angelos przyczyniając się tem samem w dużym stopniu do spopularyzowania, w dodatniem tego słowa znaczeniu, swojej ojczyzny. Wszystko to doskonale, ale bez przesady.

Bardzo przykrym jest fakt niedomagań p. Kusocińskiego, nie ulega jednak wątpliwości, że sport ma licznych zwolenników i wśród sfer lekarskich. Niewątpliwie znajdzie się niejeden lekarz, który zechce jaknajsumienniej i najtroskliwiej zająć się bezinteresownie

kuracją nogi p. Kusocińskiego.

— Niema tu powodu apelowania do ofiarności społecznej i robić konkurencje ratom Pożyczki Narodowej. Choć bez wątpienia bardzo ważna jest noga p. Kusocińskiego, jednak zbieranie specjalnego funduszu narodowego dla jej leczenia jest conajmniej przesadą.

Oddzielne mistrzostwa Polski

w biegach sztafetowych.

Warszawski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny postanowił przedłożyć na walnem zebraniu Polskiego Związku Lekkoatletycznego następujący wniosek:

Walne zebranie PZLA uchwala propwadzić od roku 1934 oddzielne mistrzostwa Polski

w biegach sztafetowych.

Mistrzostwa w obecnym sezonie zostaną powierzone okręgowi warszawskiemu, który, chcąc umożliwić przybycie drużynom zamiejscowym przeznacza 80 proc. czystego dochodu na wzrost kosztów przejazdu.

Program mistrzostw przewiduje biegi sztafetowe 4x100 metrów, 4x400 mtr., 3x1000 mtr., 400 x 300 x 200 x 100 mtr., 1 800 x 400 x 200 x 100 mtr., rozgrywane w ciągu 2-ch dni kolejnych wyłącznie w konkurencji męskiej.

Ciekawy ten wniosek w razie uchwalenia niewątpliwie się przyczyni do podniesienia klasy naszych sztafet.

Sport w kilku słowach.

Łódzki Okręgowy Związek Atletyczny organizuje 8 lub 10 grudnia t. zw. „jesienny turniej zapaśniczy", polegający na tem że w każdej kategorji wagi może startować z każdego klubu tylko jeden zawodnik. W turnieju mogą wziąć udział wszystkie kluby okręgu, przyczem zgłoszenia przyjmowane są do nadchodzącej soboty (2 grudnia) włącznie. Turniej odbędzie się w lokalu PKS.

Wpiątek dn. 8 grudnia organizuje Harcerski Klub Sportowy międzyklubowy turniej koszykówki i siatkówki męskiej i żeńskiej w którym prócz klubów lokalnych wystąpi reprezentacja Piotrkowa.

W najbliższą sobotę dn. 2 grudnia szermierze łódzcy rozpoczynają sezon zawodami które odbędą się o godz. 18 w sali przy ul. Cegielnianej 26. Zostaną rozegrane walki na szable, szpady i florety dla panów oraz walki na florety dla pań. Zgłoszenia przyjmowane— na miejscu.

Zarząd Polskiego Związku Hokeja na Lodzie zawiesił za wyjątkiem Cracovii oraz Klubu Hokeistów z Siemianowic z dniem 27 bm. wszystkich zrzeszonych klubów za nieuregulowanie zaległości i nieopłacenie składek za rok bieżący.

W związku z podaną przez prasę wiadomością o dyskwalifikacji jednego z czołowych zawodników warszawskiej Skody — Bąkowskiego (przez WOZB) na skutek jego niesubordynacji, w Łodzi wywołał zdziwienie udział jego w meczu IKP—Skoda i na ten temat krążyły różne domysły. Otóż okazuje się, że w sobotę dn. 25 b. m. wpłynęły odnośnie tej dyskwalifikacji dwa pisma do sekretarjatu WOZB od Skody i Bąkowskiego. Skoda wyraża żal spowodu niedopilnowania Bąkowskiego, zaś Bąkowski prosi o darowanie kary i tłumaczy swe nieposłuszeństwo wobec związku nieporozumieniem. Prezydjum WOZB uwzględniło pisma Skody i Bąkowskiego o tyle, że udzieliło tymczasem zezwolenia na udział w meczu przeciwko IKP, a sprawę ma rozpatrzeć na najbliższem posiedzeniu zarządu.

Zawieszenie Łódzkiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

W związku z nowemi przepisami wprowadzonemi przez polski Związek Gier Sportowych, P. Z. G. S. zażądał od sędziów i kapitanów drużyn łódzkiego Związku złożenia dodatkowego egzaminu. Wobec odmowy zarządu Ł. O. Z. G. S. sędziów i kapitanów wszystkich drużyn, zarząd polskiego Związku zawiesił łódzki okręgowy Związek, wszystkie kluby gier sportowych oraz ich kierowników i kapitanów.

Decyzja Polskiego Związku Gier Sportowych wywołała w Łodzi ogromne poruszenie.

Bramkarze w hełmach.

Niezły pomysł.

Kilka dzienników belgijskich i francuskich poruszyło sprawę zastosowania hełmów ochronnych dla bramkarzy piłkarskich, w celu zapobiegnięcia nieszczęśliwym wypadkom

potłuczenia głowy.

Wypadek taki może się zdarzyć przy robinsonadzie lub też w chwili gdy bramkarz upada za piłką na ziemię a napastnicy chcą mu ją wybić. Przyznać trzeba, że pomysł jest niezły i jeżeli się przyjmie to zapobiegnie wielu potłuczeniom głowy.

KRUCHA NADZIEJA.

Carpentier znowu na ringu.

Słynny bokser francuski wagi ciężkiej Georges Carpentier ma podobno wystąpić znowu na ringu. Carpentier, który ostatnio był aktorem filmowym, ma nadzieję, mimo swoich 39-ciu lat, zdobyć mistrzostwo Francji wszystkich wag.

KOMUNIKATY.

KUPUJCIE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE tylko od roznosicieli z legitymacjami.

Łódź, 28 listopada. — Administracje Parafij Rz.-Kat. św. Stanisława Kostki, oraz Podwyższenia św. Krzyża, zwróciły się do nas z prośbą o podanie do wiadomości parafjan, że począwszy od poniedziałku dnia, 27 bież. mies. — rozpoczęło się doroczne gwiazdkowe roznoszenie opłatków po domach katolickich.

Ponieważ do czynności tej upoważnieni są, przez parafje, specjalni roznosiciele, zaopatrzeni w pisemne zaświadczenia księży proboszczów, przeto Administracje powyższych parafij proszą o zwracanie uwagi, iżby na opaskach opłatków były znaki pochodzenia paczek z odpowiednich parafij, gdyż bez tych znaków dostarczone opłatki nie stanowią religijnego pozdrowienia świątecznego i — jako przedmiot, dostarczony przez osoby do tego niepowołane — nie powinny być przez domy katolickie przyjmowane.

Osoby podszywające się pod wysłanników parafjalnych, a nie mogące okazać się zaświadczeniem, należy oddawać w ręce władz policyjnych.

Z POWSZECHNEGO ZWIĄZKU EMERYTÓW PAŃSTWOWYCH.

Zarząd P. Związku Emerytów Państwowych Oddział w Łodzi, podaje do wiadomości swych członków, że biuro Zarządu w dniach 4, 6 i 11 grudnia r. b. przeprowadzi zbiórkę legitymacyj kolejowych celem prolongaty ich na r. 1934 w urzędach stołecznych.

Ponieważ otrzymanie nowych legitymacyj połączone jest z pewną opłatą, przeto zaleca się zasięgnięcie wcześniejszych informacyj w Sekretarjacie Związku, mieszczącym się w Łodzi przy ul. Kilińskiego N. 162 front I p. wejście z podwórza, czynnym w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 16—19. Tamże przyjmują się wpłaty składek członkowskich i zapisy na członków.

ŚWIETNY ROZWÓJ DRUŻYN RATOWNICZYCH P. Cz. K.

Szkolenie drużyn ratowniczych jest jednym z najważniejszych kierunków pracy Polskiego Czerwonego Krzyża. Władze Czerwonego Krzyża wychodzą bowiem z założenia, że tylko wówczas drużyny czerwono-krzyskie będą mogły z pełną odpowiedzialnością spełniać swoje zadania, jeżeli posiądą należyte wyszkolenie i będą umiały przyswoić najnowsze zdobycze wiedzy w dziedzinie ratownictwa ogólnego, a nadewszystko — ratownictwa przeciwgazowego.

Organizacja drużyn ratowniczych P. C. K. na terenie Okręgu Łódzkiego prowadzona jest

bardzo energicznie.

Oddziały P. C. K. urządzają często kursy dla drużyn ratowniczych. Po każdym takim kursie szeregi drużyn ratowniczych powiększają się znacznie.

JUTRZEJSZY KONCERT W FILHARMONJI.

Jutro odbędzie się w sali Filharmonji zapowiedziany VII koncert mistrzowski z udziałem najświetniejszego pianisty Bolesława Kona wyróżnionego zaszczytnie laureata na międzynarodowych konkursach pianistów we Wiedniu i w Warszawie.

KURS WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO.

Dnia 26 listopada 1933 r. ukończył się 2-dniowy kurs teoretyczno-praktyczny, zorganizowany staraniem Rady Wychowania Obywatelskiego Związku Strzeleckiego Powiatu Łódzkiego (prowincja). Słuchaczami kursu byli naucz. szkół powsz. referentki i referenci wychowania obywatelskiego w oddziałach Związku Strzeleckiego.

Na kursie wykładali PP. Henryk Ochędalski, Inspektor Szkolny obwodu łódzkiego, Szych Stanisław, Prezes Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego (powiat łódzki), Mertowa Genowefa, kierow. szkoły powsz. w Zgierzu, Kolczyński Michał, kierown. szk. powsz. w Rzgowie, Różalski Piotr, kierown. szk. powsz. w Chojnach, Skowroński Edward, kierown. szk. powsz. w Chojnach.

W wyniku rozważań teoretycznych słuchacze wraz z prelegentami hospitowali zajęcia w świetlicy strzeleckiej w Radogoszczu i Retkini.

Należy podnieść z uznaniem nietylko inicjatywę zorganizowania takiego kursu, lecz i wysoki poziom wykładów oraz dyskusji.

Wszyscy opuścili kurs z przeświadczeniem, że dużo skorzystali i wskutek tego praca ich stanie się jeszcze owocniejsza.

Ojdazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10.75; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40 22.50.

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07 19.35; 22.08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pieniądz to nie wszystko.
Teatr Popularny — Dzidzi.
Teatr Komików — Bronowski z nami.
Adria — Dzieje grzechu.
Amor — I. On i jego siostra, II. Krwawe złoto.
Casino — Szpieg w masce.
Capitol — Uśmiech szczęścia.
Corso — I. Pocałunek skazańca, II. Mata-Hari.
Czary — Józef w Egipcie.
Grand-Kino — Sekret kobiety.
Luna — W pogoni za księżycem.
Metro — Dzieje grzechu.
Oświatowy — I. Ułani, ułani, II. Zungu.
Palace — Dama kier
Przedwiośnie — Demon wielkiego miasta.
Rakieta — Martwy dom.
Roxy — Morderra.
Słońce — I. Bufallo Bil, II. Tajemnica skrzynki pocztowej.
Sztuka — Adjutant Jego Wysokości.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 28 listopada. Loco 9.90; grudzień 9,69; styczeń 9,71—9,73; luty 9,78.

Liverpool, 28 listopada. Loco 5,11; listopad 4,96; grudzień 4,95; styczeń 4.96.

Egipska, 28 listopada. Loco 7,02; listopad 6,75; grudzień 6,71; styczeń 6,75.

Brema, 28 listopada. Loco 11,30; styczeń 10.76; marzec 10,88; maj 11,11.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

LONDYN I DEWIZY SKANDYNAWSKIE — ZWYŻKUJĄ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej wyróżniła się dewiza angielska, która podniosła się o ca 16 i pół gr. na 1 funcie. Również mocniej kształtowały się dewizy skandynawskie.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 37,85; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 48,50; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103,88; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 107,25; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 51,00; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 57,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 52,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 44,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 57,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 46,75; Pożyczka Konwers. m. Warszawy 45,38; Listy Zstawne Tow. Kred. m. Łodzi 44.00.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 79,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 28 listopada. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, mąka żytnia sitkowa gat. II po 55 proc. 17,50—18,50. Reszta notowań bez zmiany.

Poznań, 28 listopada. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Żyto 14,75. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 14.50—14,75; pszenica 18,25—18,75; mąka żytnia 65 proc. z workiem 20,75—21,00 (usp. spokojne); mąka pszenna 65 proc. z workiem 29,50—31,50 (usp. spokojne); ziemniaki jadalne 4,25—4,50.

Dziś ulgowy przejazd do Gdyni.

W dniu dzisiejszym o godz. 21.25 z dworca Kaliskiego udaje się do Gdyni grupa zorganizowana staraniem tut. oddziału Wagons - Lits Cook (Piotrkowska 64).

Cena ulgowego przejazdu do Gdyni wynosi w klasie II — zł. 30, w klasie III — zł. 20. Zapisy do godz. 20-ej.

Ulgowe paszporty do Austrji za zł. 130.—

Dzięki staraniom tutejszego oddziału Wagons Lits Cook ulgowe paszporty do Austrji zostały obniżone do ceny zł. 130.

Każdy posiadacz ulgowego paszportu może wyjechać w dowolnym terminie i korzystać ze zniżek indywidualnych na austrjackich kolejach oraz ze zniżek indywidualnych na austrjackich kolejach tudzież ze zniżek do hotelli itp.

Wystarczy złożyć paszport polski z poświadczonem obywatelstwem wzgl. stary paszport oraz 2 fotografje by stać się uczestnikiem indywidualnych wycieczek do Austrji.

Zgłoszenia przyjmuje tutejszy oddział Wagons-Lits Cook przy ul. Piotrkowskiej 64 od 9-ej do 20-ej bez przerwy.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami, pieczeń cielęca z marchewką, budyń czekoladowy.

WINSZUJEMY

Jutro: Saturninowi.
Wschód słońca 7.16
Zachód 15.32
Długość dnia 8.16
Ubyło dnia 8.28
Tydzień 48.

Tajemnica przedłużania życia ludzkiego.

Mnisi zakonu Czarnych Kapturów.

Wszystkie religje pochodzą z jednego źródła! — głoszą jako naczelną zasade lamowie, zamieszkujący klasztory rozsiane po górach Tybetu.

Lamowie żyją po sto lat zgórą i utrzymują, że wszyscy mogą dojść do opanowania tej sztuki długiego życia. Twierdzą oni, że wszyscy wybitni ludzie rozmaitych wyznań i ras, należeli do ich tajemnej wspólnoty.

Nawet genjusze wojenni tej miary co Napoleon i Aleksander Wielki mieli rzekomo czerpać swe pomysły ze skarbnicy

tajnej wiedzy tybetańskiej.

Aleksander Wielki był bowiem uczniem Arystotelesa, wszystkie zaś jego czyny były inspirowane przez tego, pozostającego w cieniu mędrca.

Wielki uczony Pythagoras odbył w szóstym wieku przed Chrystusem wielką podróż do Tybetu, a po powrocie utworzył swą słynną szkołę w Krotonie.

Każdy z uczniów jako stadjum wstępne musiał przebyć okres aż pięcioletniego milczenia. Pythagoras wyznawał system symbolu i liczby. Utrzymywał on, że liczba jest podstawą wszechświata, i że wszystkie prawie tajemnice wszechświata możemy rozwiązać dzięki zestawieniu poszczególnych liczb. Dzięki zupełnej koncentracji możemy wniknąć w naszą podświadomość.

Jest to zgodne z nauką lamów, którzy twierdzą, że znają tajemnicę przedłużania życia ludzkiego przynajmniej

do dwustu lat.

Dochodzi się do tego przez rozwój w człowieku pewnego fluidu, który znajduje się w nas w stanie uśpionym tak długo, dopóki nie zdamy sobie sprawy z jego istnienia i doniosłości.

Jest to jakby rodzaj energji elektrycznej, wytwarzanej przez człowieka.

Nowoczesna wiedza doszła do wniosku, że wszelkiej działalności umysłowej człowieka towarzyszą zjawiska natury elektrycznej. Lamowie fakt ten zauważyli już o wiele wcześniej i poczynili od setek lat mnóstwo doświadczeń w tej dziedzinie.

Owa drzemiąca w człowieku energja może być stokrotnie wzmocniona dzięki specjalnemu systemowi oddychania, diety i rozmyślań.

Adepci wiedzy tybetańskiej nie są jednak jedynymi posiadaczami

tego sekretu.

Znają go rzekomo również zwolennicy czarnej magji, tak zwani mnisi zakonu Czarnych Kapturów, którzy nawiązują kontakt z demonami i potrafią rzekomo powodować choroby lub zsyłać śmierć.

Mieszkańcy Tybetu żyją przeto w ciągłym strachu przed temi złemi mocami i uciekają się do pomocy wędrownych mnichów, którzy sprzedają amulety i odczyniają uroki.

Sprawa najwyższego wtajemniczenia nie jest

rzeczą łatwą.

Każdy człowiek, gorąco pragnący tej wiedzy, wcześniej czy później odnajdzie drogę do bractwa! — głoszą lamowie.

Przyjęcie jednak w poczet grona poprzedza okres próby:

Pierwsza próba — to kuszenie przez najpiękniejsze kobiety. Jeśli to nie odnosi skutku — jego stałość i wierność nie może już być kwestjonowana.

Dalej poddaje się takiego kandydata wrażeniu, że spada z wielkiej wysokości lub przedziera się przez słup ognia. Jeśli umysł jego nie traci wówczas równowagi — to znaczy, że posiada on nieodzowną siłę i odporność.

Dopiero po tych dwóch szczęśliwie przebytych próbach — kandydat dostępuje wtajemniczenia.

Prawda często zabija chorego.

Czy wolno gasić iskrę nadziei?

Optymizm zawodowym obowiązkiem lekarza.

Największe zainteresowanie budzi pytanie. Czy lekarz powinien mówić choremu prawdę o stanie jego zdrowia?

— Pozwolimy sobie zatem na to pytanie nieco obszerniej odpowiedzieć. Nie zamierzamy wszakże polemizować z kimkolwiek; chcemy jedynie przedstawić zagadnienie tak, jak wygląda ono w oczach lekarza, który z natury rzeczy ciągle doń powracać musi.

— Jeżeli pan, panie doktorze, stwierdzi coś poważnego proszę, na miłość Boską nie mówić tego choremu. Jest on tak przewrażliwiony, że mógłby się

zupełnie załamać —

słyszy często lekarz od rodziny chorego.

Dobrze. Ale jak tu np. skłonić do gruntownej zmiany trybu życia gruźlika, który nie wie, co mu grozi i nie odczuwa jeszcze żadnych poważniejszych dolegliwości? — Jedynie tylko

pełna świadomość
—niebezpieczeństwa

może go zmusić do systematycznego leczenia się do zachowania koniecznej ostrożności wobec otoczenia, do zmiany projektów na najbliższą przyszłość. Jak uzasadnić wobec człowieka, który skarży się na pewne niedomagania ogólne, potrzebę zachowania ścisłej djety do końca życia nie mówiąc mu jednocześnie, że jego drobne dolegliwości są objawami nieuleczalnego cierpienia nerek i że tylko za cenę wielu dotkliwych wyrzeczeń życie przedłużyć może?

Posłuchajmy zresztą co mówią sami chorzy.

— Panie doktorze, na miłość Boską, proszę powiedzieć co mi jest.

Czy to coś niebezpiecznego? Muszę koniecznie wiedzieć, muszę przygotować się na możliwe ewentualności.

I to także racja. Przecież chory udaje się do lekarza po to, aby się dowiedzieć co mu jest i jak ma ustosunkować się do swojej choroby. Jeżeli mu się tego nie powie,

będzie miał pretensję,

z jego punktu widzenia — zupełnie uzasadnioną. Każdy bowiem chory, domagający się od lekarza prawdy, jest święcie przekonany, że prawdę tę znieść potrafi. Ale sądzi tak jedynie dla tego, że naprawdę nie spodziewa się nigdy usłyszeć wyroku śmierci. W duszy najcięższej chorego tli zawsze iskierka nadziei. Czy lekarz ma te iskierkę gasić, a tem samem pozbawiać pacjenta jedynej już może szansy ocalenia?

Nadzieja, chęć i pewność uzdrowienia — to potężne czynniki lecznicze, które częstokroć decydują o życiu.

Wobec takich to wątpliwości staje każdy lekarz niemal codziennie.

Problem jest bardzo ciężki

i niezawsze daje się rozstrzygnąć kategorycznem: tak albo nie. To też prawdziwy takt lekarza polega w pierwszym rzędzie, na umiejętności mówienia tyle tylko ile w danym wypadku koniecznie potrzeba. Przytem lekarz powinien zawsze posiadać jasną świadomość swoich możliwości, jak również możliwości medycyny wogóle. Znany neurolog monachijski prof. Bumke, w swojej rozprawce p. t. „Lekarz, jako przyczyna zaburzeń umysłowych", pisze: „Nie wiem, czy mężczyzna ze źrenicami, nieoddziaływującemi na światło zostanie paralitykiem, albo czy młodę kobietę z powiększoną tarczycą czeka nieuchronnie choroba Bazedowa. Zdaje się jednak, że wielu lekarzy wie to całkiem dokładnie, przynajmniej zgłaszają się mnie ciągle chorzy i ich bliscy, którym podobne rzeczy mówiono". Niestety. Jednakowoż doświadczony lekarz mówi jedynie to, co wie napewno i tylko tyle, ile chory

naprawdę wiedzieć musi.

Pamięta on również że dla chorego nazwa jego choroby niema znaczenia. Ściślej — posiada znaczenie ujemne. Wyrażenie takie, jak „nerwica serca", „wysokie ciśnienie krwi", „histerja", nie bacznie rzucone w obecności chorego, wyrządziły już nieraz więcej szkody, aniżeli same stany chorobowe, dla określenia których zostały użyte.

Przyznać trzeba, że zdarzają się lekarze, którzy sypią określeniami fachowemi jak z rękawa, a — co gorsze — dzielą się z chorym i jego otoczeniem nasuwającemi się podczas badania przypuszczeniami.

— Hm. wygląda to na zapalenie wyrostka.., Tylko nacieczenie jest mało balesne... Możnaby przypuścić tyfus ale temperatura byłaby wyższa. Zresztą wiele przemawia za zapaleniem pęcherzyka żółciowego — powiada taki lekarz obmacując chorego.

Zdaje się przytem niedostrzegać śmiertelnego strachu, z jakim spogląda nań pacjent. Tego rodzaju postępowanie jest wyrazem zupełnego lekceważenia zgnębionej cierpieniem istoty ludzkiej, która z głębi swego osamotnienia i rozpaczy wyciąga ręce po pomoc. Cokolwiek się wkońcu okaże: czy zapalenie wyrostka robaczkowego, czy tyfus — zawsze go pochwalą, wszystko bowiem przewidział. Z efektu, wywołanego w psychice pacjenta może być mniej dumny.

Szczególnie zaś ostrożnym powinien być lekarz w swych przepowiedniach co do ostatecznego wyniku choroby, zwłaszcza gdy sprawa przedstawia się poważnie. Naprawdę rzadko jesteśmy w stanie z całą pewnością

przewidzieć katastrofę.

Cholera i dżuma są niewątpliwie chorobami śmiertelnemi, lecz powodują śmierć jedynie w ograniczonej liczbie wypadków. Gruźlik, który według wszelkich reguł lekarskich powinien był dawno umrzeć, żyje sobie w najlepsze wbrew złowróżbnym przepowiedniom. Te fakty uzasadniają raczej pewien optymizm. Powiem więcej: optymizm jest zawodowym obowiązkiem lekarza, leży bowiem w interesie chorego. Znany internista amerykański prof. Osler, zwykł mawiać do swoich słuchaczy: „Jedynym środkiem na to, aby chory na raka przybrał 20 funtów na wadze, jest lekarz-optymista". Odwrotnie — pesymizm lekarza jest jednym ze skuteczniejszych środków uśmiercania chorych, zwłaszcza, jeśli towarzyszy mu fanatyczne umiłowanie prawdy.

A jak wygląda moralność lekarza, który mówi prawdę tylko warunkowo i to

prawdę niezupełną? —

Rzecz w tem, że lekarze istnieją dla chorych, a nie chorzy dla lekarzy. Najwyższym nakazem moralnym dla lekarza jest zatem: pomóc choremu, albo przynajmniej oszczędzić mu niepotrzebnych cierpień.

Nic nowego pod słońcem.

Dawniej słonie — dzisiaj czołgi...

Myśl stworzenia ruchomej, ciężkiej jednostki, mogącej pokonywać swoją dynamiczną siłą pewne przeszkody i zastosowania jej do celów wojskowych, nie jest nowa, lecz o całe wieki wyprzedziła zamiary taktyków wojsk koalicyjnych. Zastosowanie czołgów do walki ma swoje liczne odpowiedniki w historji wojen.

Sięgając do czasów bardzo dawnych, do czasów panowania faraonów egipskich, znajdziemy sobowtór czołga w postaci bojowego wozu ciągniętego

przez parę koni,

W wozie tym zazwyczaj znajdowało się dwóch ludzi, z których jeden kierował końmi, drugi zaś walczył przy pomocy włóczni, łuku i strzał. Tak samo zresztą jest i w dzisiejszym czołgu, gdzie konie zastąpiono wytrwalszemi końmi mechanicznemi silnika, woźnicę — szoferem, a łucznika — strzelcem karabinu maszynowego.

Powtórzeniem tej samej myśli było zastosowanie przez Hanibala do walki słoni, mogących przy pomocy swej olbrzymiej siły fizycznej

pokonywać różne przeszkody.

Wojownicy zaś, jadący na nich, zabezpieczeni od bezpośredniej walki, mogli tem skuteczniej czynić szkody w szeregach nieprzyjacielskich. Wreszcie w czasach średniowiecznych zakuci w stalowe pancerze rycerze, siedzący na ciężkich, okrytych blachami koniach mający za zadanie siłą swego pierwszego uderzenia złamać szeregi wroga, są w idei ich użycia niczem innem, jak odpowiednikami dzisiejszych czołgów.

Poza ściśle fizycznem działaniem, tanki mają jeszcze jedną ważną zaletę, a mianowicie oddziaływanie

psychiczne na nieprzyjaciela,

jakie wywiera ciężka masa żelaza, ziejąca ogniem karabinów maszynowych i poruszająca się w dowolnym kierunku. Nic też dziwnego, że po bogatych doświadczeniach z wojny światowej, zwrócono baczną uwagę na rozwój tej broni. I dziś niema takiego kraju, któryby szczędził wysiłków nad fabrykacją i rozwojem tanków i wogóle broni pancernej.

Nad motoryzacją armji i wyposażeniem jej w jednostki pancerne jak czołgi i samochody dużo pracują Sowiety, a dorobek ich w tym kierunku jest zawsze licznie reprezentowany na wszelkiego rodzaju defiladach i uroczystościach wojskowych. To samo daje się zauważyć i u Niemców. Nie mogąc posiadać dużej ilości tych jednostek w postaci jawnej, starają się bardzo o rozwój traktorów do wszelkich celów rolniczo - przemysłowych. Mając na uwadze, że z odpowiednio zbudowanego traktora używanego obecnie dajmy na to do celów transportowych można zawsze po krótkim czasie

zrobić bojowy czołg.

dając mu odpowiednie opancerzenie i uzbrojenie, Niemcy poszli w tym kierunku bardzo naprzód, propagując ideę motoryzacji wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe.

W pierwszym szeregu podąża również i Anglja ze swojemi olbrzymiemi zakładami Vickers'a, zaopatrywującemi nietylko Wielką Brytanję i Dominja w swoje wyroby, ale również i cały szereg pomniejszych państw.

Czołg w przyszłej wojnie musi być zabezpieczony od działania gazów, które będą powszechnie stosowane. Kabina więc takiego nowoczesnego czołgu, czy też samochodu pancernego, będzie musiała odpowiadać tym samym wymaganiom, jakie się stawia schronowi przeciwgazowemu, aby w należyty sposób zabezpieczyć załogę przed zatruciem.

Ulubieniec młodzieży.

Własne przeżycia tematem powieści.

50 lat temu, w październiku 1883 r., w m. Ross (Anglja) umarł kapitan Main-Reed, autor znanych awanturniczych romansów, Irlandczyk z pochodzenia. Maid Reed urodził się w rodzinie miejscowego pastora, lecz skromny żywot w małem prowincjonalnem miasteczku nie odpowiadał jego bogato uposażonej naturze. W pogoni za wrażeniami i szczęściem

wyemigrował więc do Ameryki.

12 lat z rzędu włóczył się po puszczach i kniejach Meksyku oraz dzikiego Zachodu, polując na dzikie zwierzęta. Zaprzyjaźniwszy się z czerwonoskórymi istotnie przeżywał większą część tych przygód, które następnie opisywał w swych licznych powieściach. Karjerę pisarza Main Reed zapoczątkował już w dojrzałym wieku,

po powrocie do ojczyzny.

Utwory jego były przeznaczone dla dorosłych lecz w szybkiem tempie rozpowszechniły się wśród młodzieży, której najulubieńszym autorem stał się właśnie pełen fantazji i umiejętności zaciekawienia kapitan Main - Reed. Oprócz sławy i wielkiego rozgłosu na całej kuli ziemskiej pisarz angielski zdobył dość pokaźny majątek na swych książkach.

Dzieła Main - Reeda były tłumaczone również

na język polski

i wyszły w licznych wydaniach, ozdobione ilustracjami. Największą popularnością cieszyły się następujące: „Jeździec bez głowy", „Robinson twardej ziemi", „Wyspa Borneo", „Biały wódz", „Ślady wojny".

J. K.

Podsłuchane.

PODLOTEK.

— No, skończyłaś dzisiaj piętnasty rok życia. Winszuję ci z tego powodu, dostaniesz na prezent długą suknię i możesz wyrazić przede mną swe życzenia jako już dorosła panna.

— Dobrze tatusiu, jako narzeczonego chciałabym szofera, a jako męża fabrykanta amunicji.

ZŁOŚLIWOŚĆ.

— Gdy mąż się ze mną sprzecza, wysyłam dzieci zazwyczaj z domu.

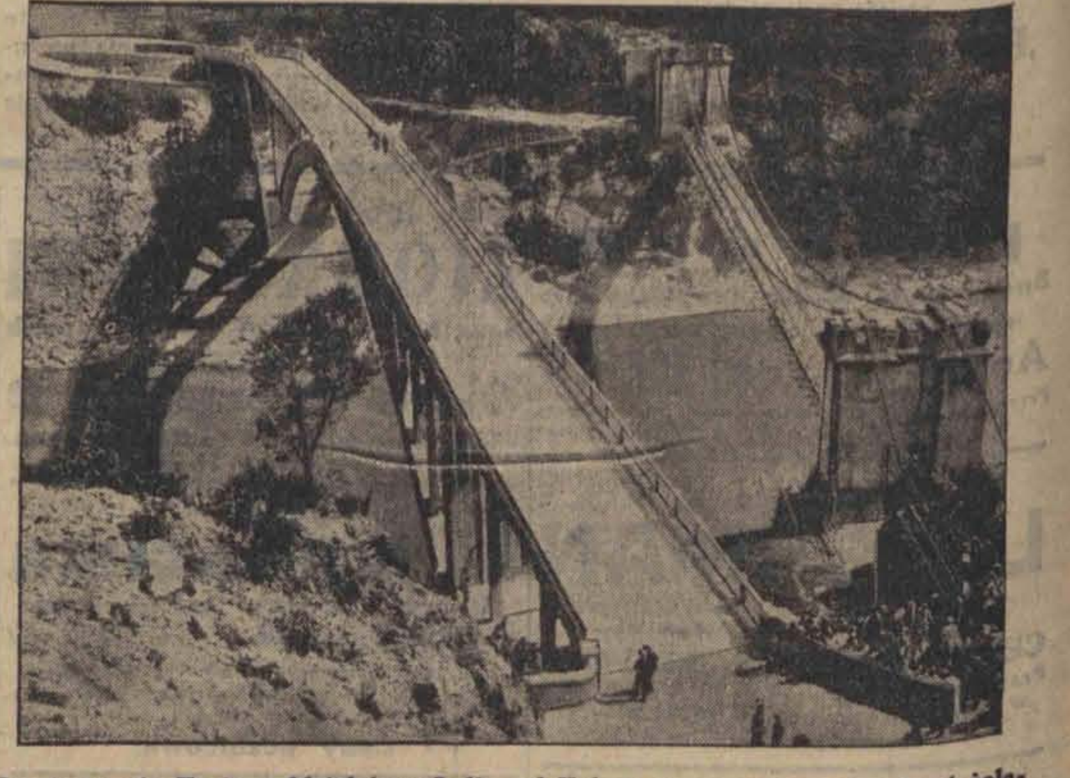
— Ach, tak! Teraz już wiem, dlaczego dzieci pani wyglądają tak przemęczone.

Demonstracje studentów japońskich.



Studenci wyższych zakładów naukowych w Tokio w pełnem uzbrojeniu demonstrują przed pałacem cesarskim wznosząc wrogie okrzyki przeciw komunistom.

Nowy most na pograniczu Indyj i Tybetu.



Przez wąwóz Testa, oddzielający Indje od Tybetu przerzucono nowy most żelazo-betonowy, który ma zastąpić stary most linowy (na prawo).

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański